Bus, który znosi bariery. Ośrodek dostał go na gwiazdkę

strona 20

Klucze do pojazdu wręczył dyrektorce ORW starosta Daniel Słowik

strony 22-23

Tłumy na pasterce u św. Barbary

W tym kościele odbyły się dwie nocne msze

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

tuba ŁĘCZNEJ

30 grudnia 2024 r. - 6 stycznia 2025 r. ■ nr 53 (475) ■ Cena 4,50 zł (w tym VAT 5%)

ISSN 2450-4416 INDEX 409642

N 850

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

Zapomniana choroba atakuje także w naszym powiecie.

STR. 5

Pora bić na alarm?

W 2024 roku wykazano 32 przypadki krztuśca w powiecie łęczyńskim. Niestety pojawiły się też przypadki zachorowań u najmłodszych.

Świąteczna integracja mieszkańców Maryniowa

STR. 24

Mieszkańcy zaprezentowali się we wzruszającym przedstawieniu pt. „Brama do nieba”

10 największych zaskoczeń 2024 roku.

STR. 2-3

PiS traci władzę w powiecie, transformacja energetyczna przyśpiesza, najpiękniejsza Polka jest z Łęcznej

Fot. LWB

Świąteczne jasełka w Łańcuchowie

STR. 5

Świąteczne widowisko w miejscowej szkole poruszyło serca wszystkich obecnych

LEC

eprasa.pl c526bf2898

S T O P K A
wspólnota
TYGODNIK LOKALNY

Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
leczna@24wspolnota.pl
kontakt@tubalecznej.pl

Dziennikarze:
Konrad Sławiński
tel. 600 282 700
Dominik Smagała
tel. 780 029 990
smagała@24wspolnota.pl

Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl
Agata Badziak
Specjalista ds. reklamy
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład:
Krzysztof Pałys

Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość:
tel. 510 166 892

Kolportaż:
tel. 791 193 007

Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:
Seregni Printing Group S.A.

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel. 506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
tel. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
tel. 502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
tel. 669-536-236

10 największych zaskoczeń 2024
transformacja energetyczna przyś

Kto by pomyślał, że największa wygrana w Totka padnie w małym sklepie niedaleko Łęcznej, a nasze miasto będzie słynne nie tylko z pobliskiej kopalni i drużyny piłkarskiej, ale też z tego, że jest miastem laureatki Miss Polonia 2024? Między innymi takie zaskoczenia przyniósł nam mijający rok. Oto nasz subiektywny ranking największych zaskoczeń i najważniejszych wydarzeń 2024 r.

Kamil Kulig

KONI

Przez ponad pięć lat nasze starostwo było przyczółkiem tej partii. Lata rządów starosty Krzysztofa Niewiadomskiego (na zdjęciu po lewej) to były czasy spotkań partyjnych w starostwie, wieszania banerów polityków PiS na ogrodzeniach szkół, rozpędzonej karuzeli kadrowej w urzędzie i podległych szkołach. Niewiadomski zasłynął również fikcyjnym meldunkiem we własnym domu byłego bramkarza reprezentacji Polski, Arkadiusza Onyszko, którego umieścił w 2018 r. na pierwszym miejscu listy PiS w okręgu łęczyńskim. Eksbramkarz został radnym i członkiem zarządu powiatu, choć nie mieszkał w powiecie. Starosta Niewiadomski sam przyznał w piśmie do wójta Milejowa, że Onyszko jest tylko zameldowany, ale nie mieszka, co wykluczało mandat. Gdy sprawę opisała „Wspólnota", Niewiadomski jednak nie przyznał się do błędu, tylko... pozwał naszego dziennikarza, który sprawę opisał. Jednak sąd prawomocnie oddalił pozew. Mandat Onyszki wygasił wojewoda w 2022 r. Z kolei zmiana władzy w powiecie przyszła w maju 2024 r., kiedy to na pierwszej sesji ostatecznie ukształtowała się nowa koalicja rządząca złożona z dziewięciu członków 17-osobowej rady powiatu. Tworzą ją Koalicja Obywatelska (4 mandaty), Trzecia Droga (3), Twój Samorząd (2). Starostą został Daniel Słowik (na zdjęciu po prawej) z PSL, który za cel obrał sobie poprawę stanu finansów powiatu po latach rządów PiS.

WY
L
P
P

Były wicestarosta łęczyński Michał Pelczarski (PiS) w ostatnich wyborach rzucił rękawicę burmistrzowi Łęcznej Leszkowi Włodarskiemu. Wynik do końca był trudny do przewidzenia, ale największym zaskoczeniem była tak spektakularna porażka Pelczarskiego, już w pierwszej turze. Jego kampania wyborcza była zakrojona bowiem na szeroką skalę i wzięło w niej udział wielu urzędników starostwa. Jednak były wicestarosta szybko zaliczył wpadkę, gdy sąd w trybie wyborczym orzekł, że hasło „ŁĘCZNA – tu mieszkam" w jego materiałach wyborczych zawiera nieprawdziwą informację, bo mieszka on w Milejowie-Osadzie. To jednak nie był koniec wpadek, bo na tydzień przed wyborami dostaliśmy informację od Czytelnika, że na Michale Pelczarskim ciążą zarzuty prokuratorskie. I ta informacja okazała się prawdziwa.

Były wicestarosta jest zamieszany w aferę związaną z wyłudzaniem publicznych środków w Centrum Innowacji i Transferu Technologii Lubelskiego Parku Naukowo-Technicznego. Prokuratura zarzuca mu, że w 2015 r., jako prezes spółki Energia Nowe Technologie, przekazał 300 tys. zł spółce Dining24, która miała służyć grupie przestępczej do prania pieniędzy.

Po wyjściu na światło dzienne informacji o zarzutach Pelczarski musiał mierzyć się z trudnymi pytaniami w czasie debaty kandydatów na burmistrza. Ostatecznie przegrał już w pierwszej turze, a Leszek Włodarski uzyskał reelekcję. Wyniki to Leszek Włodarski – 4418 głosów, Michał Pelczarski – 3237, Piotr Kotuła – 893.

Dla Pelczarskiego był to rok porażek także w związku ze zmianą rządów w kraju. Na początku 2024 r. został bowiem odwołany z rady nadzorczej państwowej spółki Pałac Saski, powołanej do odbudowy tego gmachu w stolicy. Co ciekawe, do rady nadzorczej dostał się dzięki dyplomowi owianej złą sławą uczelni Collegium Humanum, a te studia współfinansował byłemu wicestaroście powiat.

Ostatecznie były wicestarosta dostał pracę w Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej, gdzie szefem jest Piotr Rybak (startował z listy PiS), z którym Pelczarski rządził w powiecie łęczyńskim.

T

W związku ze zmianą władzy w naszym kraju, wiadomo było, że dojdzie do wymiany kadr w spółkach skarbu państwa. Do Bogdanki miotła jednak nie dotarła szybko, bo trzeba było czekać, aż zbiorą się walne zgromadzenia akcjonariuszy, a potem rady nadzorcze – najpierw u właściciela kopalni, czyli spółki Enea, potem w samym Lubelskim Węglu Bogdanka. Prawie cały zarząd został wymieniony wiosną. Od maja szefem lubelskiej kopalni jest Zbigniew Stopa (na zdjęciu po lewej), który wrócił na to stanowisko po ośmiu latach.

Fot. LWB

Jednocześnie z tym stanowiskiem pożegnał się Kasjan Wyligała (na zdjęciu po prawej), który był prezesem LWB od 13 stycznia 2023 r. A zasłynął w całej Polsce już dwa tygodnie przed objęciem stanowiska, bo jeszcze jako wiceprezes LWB asystował przy słynnych podziemnych zaręczynach Michała Moskala, bliskiego współpracownika prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego.

Za Wyligały doszło też do innego kryzysu wizerunkowego związanego z rozbieraną sesją prawie kilometr pod ziemią. Ze zdjęć robionych do kalendarza śmiała się cała Polska, a ówczesny zarząd twierdził, że nic o tym nie wiedział, chociaż kalendarze z poprzednich lat wisiały w wielu miejscach na terenie kopalni.

LICZBA TYGODNIA

32 przypadki zachorowania na krztusiec odnotowano w 2024 r. w powiecie łęczyńskim.

Więcej na s. 3

CYTAT TYGODNIA

„To nie jest wyrok, który nas w pełni satysfakcjonuje. Na pewno będziemy się odwoływać" - mówił po ogłoszeniu decyzji sądu ojciec Karola B. z Łęcznej, który sześć lat temu zginął w czasie bójki na lubelskim deptaku. Za śmiertelny cios sąd wymierzył karę 1,5 roku więzienia.

Więcej na s. 9.

TU NADASZ
OGŁOSZENIE
ŁĘCZNA
• BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK, ul. Targowa 14

R E K L A M A
ŁĘCZYŃSKIE CENTRUM KOMINIARSTWA
Czyszczenie, Przeglądy Ceeb, Odbiory.
Frezowanie (rozwiercanie), wkłady kominowe ceramiczne, nierdzewne, stalowe.
Uszczelnianie kominów, szlamowanie.
Budowa całych kominów i remonty ponad dachem.
Kominy Izolowane Kwasoodporne.
Tel. 781-495-997, 603-137-021
LEC

eprasa.pl c526bf2898

roku. PiS traci władzę w powiecie, piesza, najpiękniejsza Polka jest z Łęcznej

NAJPIĘKNIEJSZA POLKA JEST Z ŁĘCZNEJ!

4.

Po 25 latach korona Miss Polonia wróciła na Lubelszczyznę. Jury było jednogłośne – laureatką tegorocznego konkursu (który odbył się w czerwcu) została Maja Klajda z Łęcznej. Najpiękniejsza Polka jest córką byłego piłkarza Górnika Łęczna Mariusza Klajdy. 21-latka studiuje psychologię na Uniwersytecie Warszawskim, ale często wraca w rodzinne strony.
- Nie ukrywam, że Łęczna jest bardzo mocno w moim sercu. Tutaj też jest mój dom rodzinny i moich dziadków. Tutaj się wychowałam, więc jestem bardzo związana z tym miastem. Jestem bardzo dużą fanką Górnika Łęczna i samej Łęcznej – podkreślała laureatka konkursu piękności na spotkaniu w łęczyńskim starostwie.
Zdradziła też, że jako Miss Polonia 2024 chce promować profilaktykę zdrowia psychicznego wśród dzieci i młodzieży. A niedługo znów zobaczymy Maję na wybiegu, bo będzie reprezentowała nasz kraj w konkursie Miss World.

5.

HUCZNE OTWARCIE McDONALD`S

„Do automatu!" - krzyczeli młodzi ludzie, którzy jako pierwsi wbiegli do nowo otwartego McDonalda w Łęcznej. Nagle słychać trzask, uderzenie. Jeden z chłopców z impetem wpadł na automat do składania zamówień. „Ja pierdzielę!" - skwitował i pobiegł dalej. Tak wyglądało otwarcie baru szybkiej obsługi w naszym mieście. Nasz film z momentu otwarcia wyświetlono niemal pół miliona razy.
A temat McDonalda okazał się na tyle ważny, że wracał nawet w kampanii wyborczej i debacie kandydatów na burmistrza. Łęczyński McDonald`s jest 555. restauracją amerykańskiej sieci w Polsce (20. w Lubelskiem), zatrudnia 45 osób. Powstał na tzw. placu cyrkowym, działce o powierzchni ponad 1 ha, którą amerykańska sieć kupiła od miasta za 8,2 mln zł.

6.

ZŁOŻA KOŁO BOGDANKI POWODEM MILIARDOWEJ KARY

W październiku australijska spółka GreenX Metals Limited (dawniej Prairie Mining Limited), poinformowała o wygranym sporze arbitrażowym. Zgodnie z wyrokiem Międzynarodowego Trybunału Polska ma zapłacić 1,3 mld zł tej australijskiej spółce w związku z blokowaniem budowy kopalni Jan Karski w Lubelskim Zagłębiu Węglowym. Australijska spółka planowała eksploatować złoża K-6 i K-7, bezpośrednio graniczące z obszarem Puchaczem V eksploatowanym przez Bogdankę. Kopalnia Jan Karski miała powstać w gminie Siedliszcze, lecz w 2018 r. minister środowiska odmówił zgody na użytkowanie górnicze. W 2019 r. koncesję otrzymała Bogdanka, co Australijczycy uznali za dyskryminację i w 2020 r. pozwali Polskę o odszkodowanie. Wyrok zapadł po czterech latach, a po nim nasz kraj złożył wnioski o jego uchylenie do sądów krajowych w Anglii i Walii. Jednak nawet premier Donald Tusk przyznał, że szanse na wygraną są bardzo małe.

GÓRNICY PYTAJĄ CORAZ GŁOŚNIEJ: CO DALEJ Z BOGDANKĄ?

7.

To nie był spokojny rok dla lubelskiej kopalni. Między związkowcami a zarządami narastało napięcie spowodowane brakiem porozumienia płacowego. Rozmowy na ten temat rozpoczęły się jeszcze w 2023 r., a porozumienie podpisano dopiero we wrześniu 2024 r. Zarząd zgodził się na wypłatę górnikom nagrody w wysokości ok. 6500 zł brutto średnio na pracownika. Nie było za to zgody na podniesienie stawek zasadniczych, ponieważ to by oznaczało stały wzrost pensji. Tymczasem sytuacja na rynku węgla jest trudna, a perspektywy nie są optymistyczne. Zgodnie z obecnymi planami rządu planowana transformacja energetyczna ma nadejść dużo szybciej, niż pierwotnie zakładano. Związkowcy z Bogdanki oraz elektrowni w Połańcu i Kozienicach chcą, by ich głos był brany pod uwagę w trakcie procesu transformacji. We wrześniu około 1500 osób protestowało pod siedzibą Ministerstwa Aktywów Państwowych, zarzucając rządowi i władzom Enei pozorowanie dialogu. Nastrojów górników nie polepszyła ogłoszona w listopadzie strategia Enei, czyli właściciela Bogdanki. Z dokumentu wynika, że energetyczna spółka planuje zmniejszyć zużycie węgla do 4,5 mln ton rocznie już w 2030 r., a do 2035 r. – do 2,3 mln ton. To duży spadek, bo w tym roku Bogdanka ma wydobyć 7–8 mln ton (sprzedaż węgla dla Enei stanowi 82 proc. przychodów lubelskiej kopalni). W tej sytuacji związkowcy domagają się umowy społecznej dla naszego regionu, która zagwarantuje miejsca pracy m.in. w powiecie łęczyńskim (przez tworzenie nowych zakładów, gdyby doszło do redukcji zatrudnienia w kopalni).

CZERWONA KARTKA DLA FIJAŁKOWSKIEGO

8.

Jedynie niecały rok Mariusz Fijałkowski utrzymał się na stanowisku prezesa Spółdzielni Mieszkaniowej im. St. Batorego w Łęcznej. W czerwcu walne zgromadzenie członków odwołało go stosunkiem głosów 97 za, 59 przeciw. Wniosek o jego odwołanie zgłosił jeden z pracowników spółdzielni, a jednocześnie jej członek. Przypomnijmy, że Fijałkowski to działacz Prawa i Sprawiedliwości, który obecnie zasiada w Radzie Powiatu Łęczyńskiego. Wcześniej, przez trzy kadencje był radnym miejskim. Jednak w 2024 r. radni podjęli uchwałę o wygaszeniu mandatu Mariusza Fijałkowskiego z powodu konfliktu interesów. Radny złożył skargę do sądu, ale Wojewódzki Sąd Administracyjny w czerwcu podtrzymał decyzję radnych i stwierdził, że Fijałkowski rzeczywiście łamie przepis antykorupcyjny, bo zarządza działalnością gospodarczą z wykorzystaniem mienia gminy. Chodziło m.in. o środki finansowe, które miasto płaci spółdzielni za dzierżawę działki przy ulicy Bogdanowicza, gdzie jest miejski skatepark. Wyrok WSA nie jest prawomocny, bo Fijałkowski złożył skargę kasacyjną do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ponadto mijający rok przyniósł jeszcze jedną zmianę w życiu zawodowym radnego PiS. Gdy rządziła ta partia, zasiadał on bowiem w radzie nadzorczej spółki Węglokoks Kraj Serwis z siedzibą w Piekarach Śląskich. Za nowej władzy Fijałkowski nie został już wybrany na kolejną kadencję. Za to znalazł miejsce w gminie Puchaczów, gdzie władzę przejęła Urszula Hucz z PiS. Fijałkowski zasiada teraz w radzie nadzorczej gminnego Zakładu Gospodarki Komunalnej w Puchaczowie, a od sierpnia jest przewodniczącym tej rady.

PiS PRZEJMUJE CYCÓW I PUCHACZÓW. W SPICZYNIE WÓJT DEBIUTANT

9.

Ostatnie wybory samorządowe przyniosły zmianę włodarzy w trzech gminach. Po 30 latach z fotelem wójta Puchaczowa pożegnał się Adam Grzesiuk (PSL). Jedynie 58 głosów w drugiej turze zdecydowało o zwycięstwie wieloletniej radnej i przewodniczącej Rady Gminy Puchaczów Urszuli Hucz (PiS, na zdjęciu pierwszym z lewej). Z kolei w gminie Cyców stery przejęła Marta Kociuba (PiS, na środkowym zdjęciu), która również wcześniej zasiadała w radzie gminy, a w przeszłości była też zastępcą wójta. W drugiej turze Kociuba zdobyła 1895 głosów, a urzędujący przez dwie kadencje Wiesław Pikuła (PSL) – 1089. Do zmiany doszło też w gminie Spiczyn, gdzie w wyborczej dogrywce zmierzyli się Tomasz Iwanicki (na zdjęciu po prawej) i ówczesny członek zarządu powiatu łęczyńskiego Michał Woźniak. Miażdżącą przewagą głosów wygrał Tomasz Iwanicki. Zagłosowało na niego 1445 osób (61,05 proc.), podczas gdy Michał Woźniak zdobył 922 głosy (38,95 proc.). Nowy wójt Spiczyna to menedżer z 20-letnim stażem (wcześniej pracował m.in. w spółce Ruch i Grupie Kapitałowej Emperia, która ma sieć sklepów Stokrotka). Objęcie funkcji wójta to samorządowy debiut Tomasza Iwanickiego.

10.

SZCZĘŚLIWE LICZBY W KIJANACH

W październiku w miejscowym sklepie Groszek padła szóstka w Totka. Wygraną przekraczającą 11,2 mln zł zapewniły szczęśliwcowi liczby: 3, 15, 17, 22, 29, 48. Po tym zdarzeniu mieszkańcy próbowali podpytać pracowników kolektury, kto jest tym szczęśliwcem, ale jest to tajemnicą również dla właścicieli i sprzedawców z Groszka. Ludzie zastanawiają się, czy fortuna trafi do kogoś miejscowego, czy też zgarnie ją ktoś, kto tylko na chwilę zajechał do Groszka. Bo sklep w Kijanach znajduje się przy trasie, z której korzystają m.in. mieszkańcy Lublina jadący na Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie. Na zdjęciu: Agnieszka Krajewska, kierowniczka sklepu, w którym padła szóstka.

LEC

eprasa.pl c526bf2898

Paweł Talma odtwarza historię zakładu

Dzieje lubartowskiej huty szkła

To właśnie w Lubartowie przed wojną opracowano układ zbiorowy dla pracowników wszystkich hut szkła w Polsce. Gdy po wojnie huta zaczęła chylić się ku upadkowi, uratowała ją produkcja wkładów do termosów. Dzięki temu zatrudnienie wzrosło ze 180 do ponad 500 osób.

Te informacje o jednym z najważniejszych zakładów w historii Lubartowa zebrał Paweł Talma. Jest autorem wystawy, którą można oglądać w Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Adama Mickiewicza.

- Ciężko było znaleźć jakiekolwiek informacje o hucie. Były bardzo skąpe, często się powtarzały, niektóre się nawzajem wykluczały - mówił Paweł Talma na otwarciu wystawy w bibliotece. Ma nadzieję, że komin huty zostanie w końcu podpisany. Jest zachowany przy Kauflandzie, ale nie ma przy nim żadnej informacji, a jest to przecież pozostałość po jednym z najważniejszych zakładów w dziejach Lubartowa.

Jest piasek - jest huta szkła

Paweł Talma zainteresował się historią lubartowskiej huty ze względów rodzinnych, jego rodzina ma tradycje hutnicze sięgające XVIII w. Do Lubartowa przybyła z Radomia w latach 20. XX w.

- Hutnicy to była bardzo ciekawa grupa rzemieślników. Mieli swoje zasady, była to zamknięta grupa. Wiedzę o hutnictwie przekazywali z pokolenia na pokolenie swoim dzieciom. Pod koniec XIX w. sytuacja trochę się zmieniła. Zapotrzebowanie na szkło było duże. Dopuszczono do wiedzy osoby spoza rodów hutniczych. Na początku XX w. powstawały tzw. huty robotnicze. To były huty tworzone przez pracowników, którzy nie byli zadowoleni z warunków pracy w hucie, więc organizowali się sami. Sytuacja huty lubartowskiej była nieco inna, właścicielem był Żyd Aron Haberberg, który był właścicielem huty we Lwowie, a w Lubartowie miał jeszcze młyn. Wykorzystał fakt, że w Lubartowie mamy bardzo dobre złoża piasku do produkcji szkła. Miejsce, w którym była huta, było idealne, bardzo blisko dworca kolejowego. Można było przywozić brakujące komponenty do produkcji szkła i wywozić to, co się wyprodukowało - mówił Paweł Talma o początkach zakładu.

Lubartowska huta była jedną z pierwszych w regionie. Pierwszą była huta założona w połowie XIX w. w miejscowości Baran koło Firleja, zamknięta w 1890 r. Kolejną była huta w Lublinie, również została zamknięta.

Związkowcy dogryźli właścicielowi

- Działalność lubartowskiej huty zaczęła się w 1922 r. i szybko odniosła sukces. Spowodowane to było doświadczeniem właściciela. Miał podpisane umowy z Polskim Monopolem Spirytusowym, do wybuchu wojny produkowane były butelki dla państwowego przemysłu spirytusowego - mówił Paweł Talma.

Według jego informacji hutnicy byli bardzo sprawnie zorganizowaną grupą.

- Praca hutników była bardzo ciężka, bardzo trudna, więc oni się organizowali. Już w 1923 r. powstał Związek Pracowników Przemysłu Szklarskiego z siedzibą w Piotrkowie Trybunalskim. Do 1927 r. hutnicy często strajkowali, z różnym powodzeniem - raz z większym, raz z mniejszym sukcesem. W 1927 r. właściciel miał już dosyć tych strajków, szczególnie że - jak wynika z opisów - strajkowali głównie młodzi pracownicy. W 1927 r. Aron Haberberg zamknął hutę w Lubartowie, twierdząc, że nie będzie kontynuował produkcji, jeśli ten związek zawodowy będzie działał. Po jakimś czasie produkcja została znowu uruchomiona, ale na miejsce starego związku powstał Związek Pracowników Przemysłu Chemicznego RP. Po tym czasie strajki się skończyły. Prawdopodobnie ten nowy związek potrafił na tyle dogadywać się z pracodawcą, że nie wymagało to większych strajków - mówił autor wystawy.

W 1934 r. huta w Lubartowie została zamknięta, praktycznie wszyscy pracownicy z lubartowskiej huty wyjechali. Najwięcej z nich pojechało do Lwowa, czyli do drugiej huty właściciela. Znaczna część pojechała do Antoninka, do Sierakowa, do Wołomina. W 1936 r. huta została otwarta na nowo. Piec został przebudowany, huta częściowo wyremontowana. Jak mówił Paweł Talma, hutnik w tamtym okresie to był bardzo mobilny zawód, często zmieniali oni miejsce pracy. Huty często działały w lasach, były opalane drzewem. Jeśli drzewo się kończyło, hutę przenoszono dalej, nawet o kilkadziesiąt kilometrów. To, że większość lubartowskich hutników wróciła, świadczy o tym, że musieli się tu dobrze czuć. Przyjechali też nowi, znaczna ich część pochodziła z Wołynia.

Paweł Talma jest pasjonatem historii lubartowskiej huty szkła. Zebrane przez niego materiały znalazły się na wystawie w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Lubartowie

Układ zbiorowy na całą Polskę powstał w Lubartowie

Nowo wyremontowana lubartowska huta produkowała nadal butelki, była to jej główna produkcja. Produkowane były gąsiory, słoje, ale to była produkcja uboczna.

W 1937 r. w lubartowskiej hucie został opracowany układ zbiorowy, dotyczący wszystkich hut szkła produkujących butelki na potrzeby przemysłu spirytusowego. W jego opracowaniu uczestniczył Władysław Talma, krewny autora wystawy.

- Ten układ był rewolucyjny, to był pierwszy ogromny spis praw pracodawcy i pracownika. Pracodawca musiał przede wszystkim zabezpieczyć mieszkanie dla pracownika - mówił Paweł Talma.

Układ został ogłoszony dopiero w 1939 r. tuż przed wybuchem wojny.

Huta pod okupacją

Niemcy po wkroczeniu do Lubartowa zamknęli hutę. Po kilku miesiącach produkcja została wznowiona. Produkowane były małe butelki na medykamenty dla armii niemieckiej na front.

- Wielu hutników było aresztowanych, kilku zostało zamordowanych. Są nieścisłości, ilu. Niemiecki zarządca huty, Fritz, był wrednym człowiekiem, niektórzy pracownicy nie wytrzymali i nastraszyli go bardzo. On chciał się zemścić i tych najbardziej aktywnych wydał. Są rozbieżności, ilu było tych aresztowanych. W jednej książce jest informacja, że ośmiu, w innej, że sześciu. Na pewno był aresztowany i zamordowany na zamku w Lublinie Zygmunt Belka, rodzina go rozpoznała. Jeszcze w ostatnim dniu okupacji, w czasie wycofywania się Niemców, zostało zastrzelonych dwóch hutników - mówił Paweł Talma.

- W okresie wojny był pomysł, żeby wprowadzić produkcję szyb. Niemieckie miasta były bombardowane, więc potrzebowały dużych ilości szyb. Była próba zorganizowania produkcji, ale hutnicy byli świetni w sabotowaniu tych planów, zresztą wielu z nich należało do podziemia i udało im się doprowadzić to tego, że produkcja szyb dla niemieckich domów nie była realizowana - mówił autor wystawy.

Termosy ratują hutę

W okresie powojennym uruchomienie produkcji nie było łatwe. Nie wiadomo było, od czego zacząć. Wtedy już hutnicy chcieliby produkować szyby, ale nie udało się uruchomić tej produkcji. Produkowano za to izolatory elektryczne. Były oznaczone symbolem HL.

Pracownicy huty mieli największe doświadczenie w produkcji butelek, więc ta produkcja była kontynuowana. Problemem huty było to, że przez lata nie była remontowana. Nikt nie inwestował w lubartowski zakład, a w innych hutach wprowadzano już automatyzację. Produkowały one nawet 10 razy więcej wyrobów niż huta w Lubartowie.

- Jeśli hutnik wyprodukował 1000 butelek, to automat produkował 10 000. Huta lubartowska zaczęła upadać. Doświadczonych pracowników było bardzo dużo, natomiast nie było pomysłu, żeby zrobić coś, by huta ożyła i zaczęła coś produkować. Jednym z pomysłów na początku lat 60. było, żeby huta produkowała szkła do lamp naftowych. To nie przeszło, ale ktoś wpadł na genialny pomysł wprowadzenia produkcji termosów. To był 1963 r. Przez najbliższe dwa lata większość pracowników została odesłana do Wołomina, tam uczyli się produkcji termosów. Część pracowników została na miejscu, brali tutaj udział w przebudowie huty. Zainwestowano około 16 milionów złotych. Sprawdzałem na przelicznikach, to około 100 milionów obecnych złotych - mówił pasjonat lubartowskiej huty.

Dzięki dużemu doświadczeniu lubartowscy hutnicy opanowali trudną sztukę produkcji wkładów do termosów, pierwsze opuściły hutę w 1966 r. Pojawił się problem z ich nadprodukcją, brakowało natomiast obudów do termosów, które produkowała huta w Wołominie. Rozważano nawet uruchomienie produkcji obudów w Lubartowie. Udało się w końcu pogodzić produkcje obu elementów w dwóch hutach.

- To był początek świetności lubartowskiej huty. W 1966 r. w hucie pracowało 180 pracowników, w 1977 r. już ponad 300. W szczytowym momencie huta zatrudniała ponad 500 osób. Lata osiemdziesiąte to też jeszcze okres prosperity, jeśli chodzi o hutę szkła. W 1981 r. w Lubartowie została założona Solidarność. Tradycja zakładania związków zawodowych była bardzo silna, oni trzymali się razem i walczyli o swoje - mówił Paweł Talma.

Problemy huty zaczęły się po przemianach ustrojowych w 1989 r. Autor wystawy przyznaje, że ten schyłkowy okres jej działalności jest mu najmniej znany. Dlatego prosi byłych pracowników i ich rodziny o wszelkie informacje, które pomogą mu w opracowaniu pełnej historii huty.

Marcin Kusyk

LUB

eprasa.pl c526bf2898

Zapomniana choroba atakuje także w naszym powiecie. Tak źle nie było od lat

W 2024 roku wykazano 32 przypadki krztuśca u dzieci i dorosłych w powiecie łęczyńskim. Niestety pojawiły się też przypadki zachorowań u najmłodszych, dla których choroba jest szczególnie niebezpieczna. Pora bić na alarm?

Krztusiec, nazywany także kokluszem, to groźna choroba zakaźna, która w 2024 r. uderzyła znacznie silniej niż w latach poprzednich. Według danych opublikowanych przez Państwowy Zakład Higieny, zachorowalność na krztusiec w Polsce jest obecnie prawie dwudziestokrotnie większa niż jeszcze rok temu. Koklusz stanowi szczególne zagrożenie dla niemowląt i małych dzieci, u których zachorowanie może skutkować poważnymi powikłaniami, takimi jak zapalenie płuc, bezdech, drgawki czy encefalopatia.

Ta zakaźna bakteryjna choroba dróg oddechowych wywoływana przez bakterię bordetella pertussis, nazywana pałeczką krztuśca, przypomina zapalenie oskrzeli z przewlekłym napadowym kaszlem. Jest to jedna z najbardziej zakaźnych chorób układu oddechowego. Do zakażenia dochodzi drogą kropelkową, poprzez kaszel czy kichnięcie, a jeden chory może zarazić nawet do 17 osób.

Najwięcej przypadków u małych dzieci

Jak wynika z danych przekazanych przez Powiatową Stację Sanitarno-Epidemiologiczną w Łęcznej groźna choroba daje o sobie znak również w naszym powiecie. A tendencja jest niebezpiecznie wzrostowa, bo w 2022 r. odnotowano tylko jedno zachorowanie, a w roku ubiegłym żadnego. Tymczasem do tej pory w 2024 roku na krztusiec zachorowało aż 32 mieszkańców powiatu łęczyńskiego.

Trzeba zaznaczyć, że są to tylko dane dotyczące wykrytych przypadków, liczba tych niezgłoszonych do sanepidu może być równie duża.

A liczby nie kłamią. Choroba uderza w najmłodszych. - Najwięcej przypadków zachorowań odnotowano w grupie wiekowej 0-4 lata – osiem przypadków, natomiast w pozostałych grupach wiekowych ilość zachorowań rozkłada się następująco: 5-9 lat – sześć przypadków, 10-14 lat – pięć przypadków, 15-19 lat – trzy przypadki, 20-24 lata – cztery przypadki, 25-29 lat – dwa przypadki, 30-34 lata – dwa przypadki, 35-39 lat – jeden przypadek, 60-64 lata – jeden przypadek – wylicza Elżbieta Piłka, szefowa łęczyńskiego sanepidu.

Dlaczego tak dużo zachorowań?

Wśród możliwych przyczyn wzrostu zachorowań wymienia się spadek akceptacji dla szczepień, a w związku z tym zmniejszenie stanu zaszczepienia populacji przeciw krztuścowi. Dane z 2023 r. pokazują, że stan zaszczepienia dzieci w 3 roku życia, które zostały zaszczepione w schemacie podstawowym (cztery dawki szczepionki ze składnikiem krztuśca), wynosi 85,5 proc.

Do tego dochodzi wygasanie odporności w wyniku upływu lat od szczepień podstawowych realizowanych w dzieciństwie i podania ostatniej dawki przypominającej szczepionki w kolejnych latach. Warto zaznaczyć, że ostatnia dawka szczepienia przeciw krztuścowi w ramach obowiązkowego kalendarza szczepień jest podawana osobom w 14 roku życia. Potem kolejne dawki przypominające szczepionek ze składnikiem krztuśca to już szczepienia zalecane, czyli odpłatne, a więc mniej popularne i nierealizowane.

Krztusiec, zwany studniowym kaszlem, wywołuje bakteria wydzielająca toksynę krztuścową, która hamuje sygnały wewnątrzkomórkowe, przez co kaszel utrzymuje się długo. Przebycie choroby lub szczepienia w dzieciństwie nie zapewniają trwałej odporności, dlatego konieczne są dawki przypominające co 10 lat. Ministerstwo Zdrowia informuje, że szczepionka przeciw krztuścowi jest obowiązkowa dla dzieci i młodzieży. Schemat obejmuje szczepienia w 2, 3-4, 5, 16-18 miesiącu życia, w 6 i 14 roku życia oraz zalecenia dla dorosłych co dekadę.

J J

Pierwsze tygodnie zakażenia przypominają inne infekcje górnych dróg oddechowych i przeziębienia. Chory ma katar, suchy kaszel, zapalenie gardła oraz stany podgorączkowe. Później kaszel przybiera przewlekłą postać i staje się uporczywy i napadowy. Leczenie krztuśca polega na antybiotykoterapii połączonej z leczeniem objawowym łagodzącym kaszel, zmniejszającym wymioty oraz uspokajającym dziecko. W zwalczaniu bakterii bordetella pertussis najskuteczniejsze są antybiotyki makrolidowe, do których zaliczamy: azytromycynę, klarytromycynę, erytromycynę, roksytromycynę oraz rowamycynę.

Kamil Kulig

Świąteczne jasełka w Łańcuchowie

Świąteczne widowisko w miejscowej szkole poruszyło serca wszystkich obecnych. Dzięki temu wydarzeniu, pełnemu wzruszeń i radości, społeczność szkolna wprowadziła się w prawdziwie świąteczny nastrój.

Jasełka w Szkole Podstawowej im. K. Makuszyńskiego w Łańcuchowie odbyły się w piątek 20 grudnia.

Pierwszym punktem był występ najmłodszych uczestników – przedszkolaków i uczniów zerówki. Maluchy, z uśmiechami na twarzach, zaprezentowały wzruszający taniec z lampionami do pastorałki „Aniołek maleńki jak wróbelek". Szczególną uwagę przykuło piękne wykonanie pastorałki przez Ignasia, Szymona i Karolka z zerówki. Ich występ wprowadził obecnych w magiczny nastrój, budząc wzruszenie i zachwyt.

Kolejnym elementem było przedstawienie uczniów klas I-V, którzy zabrali uczestników w niezwykłą podróż do betlejemskiej stajni. Ich występ, przepełniony prostotą i szczerością, przypomniał o cudzie narodzin Jezusa. Wspaniałą oprawę zapewniła dekoracja sceny, a w tle rozbrzmiewały kolędy w wykonaniu szkolnego chóru, zachęcając wszystkich do wspólnego śpiewu.

Całe wydarzenie zostało przygotowane z ogromnym zaangażowaniem nauczycieli – Anny Obary i Janusza Bączka. Ich pasja i oddanie pozwoliły stworzyć niezapomnianą atmosferę, która na długo pozostanie w sercach uczestników.

„Czas pełen miłości"

Podczas uroczystości ksiądz kanonik Tomasz Konstanciuk przypomniał, że Boże Narodzenie to czas miłości, pokoju i bliskości. Wspólna modlitwa popłynęła z serc wszystkich obecnych, umacniając wiarę i jedność. Następnie nadszedł czas na tradycyjne dzielenie się opłatkiem. Każda wymieniona serdeczność niosła nadzieję i wdzięczność.

Zwieńczeniem tego dnia było wspólne spotkanie przy wigilijnych stołach. W atmosferze pełnej ciepła i życzliwości uczniowie, nauczyciele oraz goście dzielili się tradycyjnymi potrawami. Każda rozmowa i każdy uśmiech były wyrazem wspólnoty, która jest istotą Świąt Bożego Narodzenia.

Nie można zapomnieć o niezwykłych dekoracjach, które wprowadziły magię świąt do szkoły. Migoczące światełka, ozdobione choinki i betlejemskie gwiazdy były efektem pracy wielu zaangażowanych osób, w tym rodziców i pana Piotra, który swoim talentem przyczynił się do stworzenia tego magicznego nastroju.

- Te niezwykłe chwile na długo pozostaną w naszych sercach. Był to czas pełen miłości, wzruszeń i jedności, przypominający nam o prawdziwej istocie Bożego Narodzenia – bliskości i życzliwości wobec drugiego człowieka - podsumowują nauczyciele i uczniowie.

źródło: SP w Łańcuchowie, tekst Anny Obary; zdjęcia: Magda Kusyk oprac. KK

LEC

eprasa.pl c526bf2898

Gdy dziennikarz „Wspólnoty” dotarł do szpitala, w gabinecie dyrektora było trzech policjantów

Policja wezwana do powstrzymania niszczenia dokumentów w dyrektorskim gabinecie w szpitalu. Jest decyzja prokuratury

Władze szpitala w Lubartowie odwołano, a do dyrektorskiego gabinetu wezwano policję, bo do niszczarki trafiły dokumenty. Prokuratura Rejonowa w Lubartowie przeprowadziła w tej sprawie dochodzenie.

Policja u szpitalnej dyrekcji

Na początku października w szpitalu w Lubartowie interweniowali policjanci. Było to dokładnie tego dnia, gdy ze stanowiska dyrektora odwołany został Artur Szczupakowski - 8 października. Gdy dziennikarz „Wspólnoty” dotarł do szpitala, w gabinecie dyrektora byli dyrektor Artur Szczupakowski, jego zastępca Piotr Chęć, wicestarosta Krzysztof Karczmarz, członek Zarządu Powiatu Sebastian Wysok, mecenas starostwa, trójka funkcjonariuszy policji po cywilnemu oraz sekretarka dyrektora. Jak się dowiedzieliśmy, była też wzywana główna księgowa szpitala.

Po wyjściu funkcjonariuszy z gabinetu wicestarosta Krzysztof Karczmarz zamknął gabinet dyrektora na klucz, okleił je taśmą samoprzylepną, na której kilkakrotnie przystawił pieczęć z napisem „Starostwo Powiatowe w Lubartowie”. Na miejscu nie chciał ze Wspólnotą rozmawiać, zapowiedział, że będzie wydane oświadczenie. Ostatecznie żadnego oświadczenia nie było.

Krzysztof Sokół
p.f. prokuratora rejonowego w Lubartowie
Były to dokumenty związane ściśle z pełnioną funkcją zastępcy dyrektora

Niszczenie dokumentacji na terenie szpitala

Szybko ustaliliśmy jednak, jaki był cel interwencji policjantów.

- Przyjęliśmy zawiadomienie dotyczące niszczenia dokumentacji na terenie SPZOZ w Lubartowie. Zabezpieczyliśmy dokumenty i prowadzimy dochodzenie w kierunku art. 276 KK. Zawiadomienie złożył 52-letni mieszkaniec powiatu lubartowskiego - wskazała st. sierż. Sylwia Peruta z KPP w Lubartowie. Art. 276 Kodeksu Karnego brzmi: „Kto niszczy, uszkadza, czyni bezużytecznym, ukrywa lub usuwa dokument, którym nie ma prawa wyłącznie rozporządzać, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat dwóch”.

- To była segregacja dokumentów, bo po zakończeniu pracy naskładały się różne dokumenty i trzeba było je posegregować. Starosta wyrwał mi to z rąk, przyjechała policja i to przejęła - tłumaczył Piotr Chęć, ówczesny zastępca dyrektora szpitala ds. lecznictwa w rozmowie z portalem Wirtualna Polska.

Brak znamion czynu zabronionego

Sprawą zajęła się Prokuratura Rejonowa w Lubartowie. Postępowanie zakończyło się 29 listopada.

- Po przeanalizowaniu zebranego materiału dowodowego, w szczególności po analizie dokumentacji, która miała być niszczona, uznano, iż były to dokumenty związane ściśle z pełnioną funkcją zastępcy dyrektora. Nie stwierdzono, by ta osoba zmierzała do zniszczenia oryginałów dokumentów, których niszczyć prawa nie miała. Niszczone dokumenty to były przede wszystkim kopie dokumentów wykonane na użytek pełnionej funkcji czy notatki - wyjaśnia prokurator Krzysztof Sokół, pełniący funkcję prokuratora rejonowego w Lubartowie. Dochodzenie zostało umorzone wobec braku znamion czynu zabronionego.

Dominik Smagała

Powiat łęczyński. Jedna osoba ucierpiała w pożarze domu

Fot. OSP Spiczyn

W chwili dojazdu pierwszych zastępów na miejsce zdarzenia całe wnętrze budynku objęte było już pożarem

Pożar drewnianego domu wybuchł w Kijanach (gmina Spiczyn). Jedna osoba trafiła do szpitala.

Służby ratunkowe dostały zgłoszenie w czwartek, 26 grudnia o godzinie 18.

- W chwili dojazdu pierwszych zastępów na miejsce zdarzenia całe wnętrze budynku objęte było już pożarem. Działania były prowadzone początkowo od wewnątrz i z zewnątrz, budynku jednak postępujący pożar zmusił ratowników do gaszenia pożaru tylko od strony zewnętrznej. W pożarze poszkodowana została jedna osoba - mężczyzna mieszkający w budynku. Po ewakuacji trafił pod opiekę strażaków, którzy udzielili mu pierwszej pomocy. Następnie poszkodowany został przekazany zespołowi ratownictwa medycznego, który zadecydował o odwiezieniu go do szpitala - relacjonują druhowie z OSP Spiczyn, którzy pracowali na miejscu.

W działaniach trwających ponad 5 godzin razem z druhami ze Spiczyna brał udział zastęp z JRG w Łęcznej, zastępy z OSP KSRG Jawidz, OSP Januszówka, OSP KSRG Ludwin, OSP Łańcuchów, pogotowie gazowe, policja i pogotowie ratunkowe.

GR

Park Targowa w Lubartowie. Jakie sklepy i lokale będą otwarte dla klientów?

Nowa galeria rośnie w oczach

Gorącym tematem grudnia jest budowa Nowej Galerii Handlowej przy rondzie w Łucce. Z biegiem czasu dowiadujemy się coraz więcej o wyczekiwanej przez mieszkańców Lubartowa inwestycji. Teraz wiemy, jaki sklep z elektroniką powstaje w tym miejscu, a także co będziemy mogli tam zjeść.

Jak potwierdził inwestor, w nowej galerii zakupy elektroniczne zrobimy w sklepie „RTV Euro AGD”. Tym samym sieciówka dołączyła do kolejnych znanych sklepów, które poznaliśmy na początku grudnia (kosmetyki kupimy m.in. w Hebe i Rossmannie, a ubrania i wyposażenie domu w Sinsay). Podobne sklepy tej sieci znajdują się już w Łęcznej, Lublinie, Łukowie, czy Białej Podlaskiej. Zazwyczaj otwarte są one do godz. 20 w dni powszednie, a także w soboty do godz. 19. Możemy w nich zakupić elektronikę domową, ale również gadżety gamingowe i sprzęt dla firm. Jak czytamy w ocenach klientów, RTV Euro AGD cieszy się dobrą opinią pod względem dostępności sprzętu, a także konkurencyjności cen. Łącznie sieciówka posiada ponad 340 sklepów w Polsce.

Gastronomia w Parku Targowa w Lubartowie

O tym, że w nowym parku handlowym otwarte będą punkty gastronomiczne, także wiedzieliśmy od początku. Teraz jednak wiemy więcej.

Otóż klienci galerii będą mogli skorzystać z oferty food trucków znajdujących się w okolicy parkingu i wejścia do budynku. Klienci będą mogli skosztować lodów i deserów oraz szybkich, ciepłych dań.

To nie wszystko. Atrakcji dla smakoszy będzie więcej. Można się zatem spodziewać, że i tutaj oferta gastronomiczna będzie interesująca, a mieszkańcy będą mieli okazję spróbować nowych smaków.

Jak zapowiada inwestor, w galerii pojawi się szereg nowych restauracji. W podobnej do lubartowskiej, także należącej do sieci galerii, swoje restauracje mają Nikko Sushi oraz Bafra Kebab. Informacje o potwierdzonych restauracjach opublikujemy, gdy tylko otrzymamy potwierdzenie od inwestora.

Ewa Jaszczak
LUB

eprasa.pl c526bf2898

Azoty pozwały wykonawcę bloku węglowego

Grupa Azoty Puławy złożyła do Sądu Okręgowego w Lublinie pozew przeciwko konsorcjum Polimex-Mostostal. Domaga się zasądzenia od wykonawcy bloku węglowego m.in. zapłaty 249,2 mln zł kar umownych za opóźnienie w realizacji inwestycji.

> ***Monika Darnobyt,*** *rzeczniczka prasowa Grupy Azoty*
> *Spółka przez długi czas tolerowała istniejącą zwłokę i w dobrej wierze podejmowała wszelkie działania mające na celu wsparcie konsorcjum w przeprowadzeniu rozruchu*

Azoty mówią dość

Pozew wpłynął do sądu w poniedziałek 23 grudnia. Puławska spółka oskarża wykonawcę wielomilionowej inwestycji o niedotrzymanie terminów kluczowych kamieni milowych: „Synchronizacji Bloku z KSE" oraz „Podpisania Protokołu Przyjęcia do eksploatacji". Ale to nie wszystko.

- Pozew dotyczy też ustalenia, że Konsorcjum nie przysługiwało uprawnienie do żądania udzielenia gwarancji zapłaty za roboty budowlane ponad wartość tych robót (gwarantowane przez Spółkę 2,3 mln zł) oraz prawo do odstąpienia od kontraktu - informuje Monika Darnobyt, rzeczniczka prasowa Grupy Azoty i dodaje:

- Roszczenie główne pozwu opiewa na 243 mln zł plus 6,2 mln zł skapitalizowanych odsetek za opóźnienie za okres od dnia wymagalności roszczenia głównego do dnia złożenia pozwu.

Jak informuje Grupa Azoty Puławy, na dzień 23 grudnia zwłoka w realizacji budowy bloku węglowego wynosi 568 dni względem terminu wskazanego w aneksie z 13 lipca 2023 roku.

- Do wykonania pozostały niewielkie roboty wykończeniowe, przygotowanie dokumentacji powykonawczej oraz przeprowadzenie rozruchu, w tym ruchu regulacyjnego wybudowanego bloku energetycznego. Konsorcjum ze swojej winy nie było w stanie terminowo zrealizować Kontraktu. Spółka przez długi czas tolerowała istniejącą zwłokę i w dobrej wierze podejmowała wszelkie działania mające na celu wsparcie konsorcjum w przeprowadzeniu rozruchu oraz ruchu regulacyjnego. Niestety, pomimo tego wsparcia, Konsorcjum nie udało się zakończyć tej fazy wykonania Kontraktu - mówi Monika Darnobyt.

Polimex-Mostostal rezygnuje

Przepychanka między Azotami a Polimexem-Mostostalem trwa już od pewnego czasu, od kiedy budowniczy bloku węglowego po raz kolejny przesunął termin oddania inwestycji. Konsorcjum zażądało od producenta nawozów udzielenia gwarancji na poziomie 189 mln zł. Na początku grudnia Grupa Azoty Puławy przedstawiła gwarancję zapłaty za roboty budowlane w wysokości ok. 2,3 mln zł. Tego samego dnia Sąd Okręgowy w Lublinie udzielił zabezpieczenia roszczeń Grupy Azoty Puławy, poprzez wstrzymanie obowiązku udzielenia gwarancji zapłaty w zakresie przewyższającym wynagrodzenie za jeszcze niezakończone i nierozliczone roboty budowlane objęte kontraktem, tj. powyżej kwoty 2,3 mln zł. W odpowiedzi na ten ruch. Polimexu-Mostostal zrezygnował z realizacji inwestycji.

- Konsorcjum nie uwzględniło decyzji Sądu Okręgowego w Lublinie i powołując się na szereg bezpodstawnych zarzutów, dotyczących udzielonej przez Spółkę gwarancji zapłaty, odstąpiło od Kontraktu. Tym samym potwierdziło, że jedynym celem żądania udzielenia gwarancji zapłaty, była próba odstąpienia od Kontraktu i uniknięcie zapłaty kar umownych - komentuje rzeczniczka Grupy Azoty.

Marta Pietroń

> Umowa na budowę bloku węglowego w Puławach została podpisana z konsorcjum Polimex-Mostostal w październiku 2019 r. Pierwszy termin ukończenia inwestycji został wyznaczony na październik 2022, a kolejne terminy to czerwiec 2023, październik 2024 i ostatni wskazywany termin - połowa kwietnia 2025 r.
>
> Opóźnienie w oddaniu inwestycji wynosi na dzień złożenia pozwu 792 dni, a wydatki dotychczas poniesione przez Grupę Azoty Puławy przekraczają ponad 1,1 mld zł

Zderzenie dwóch samochodów pod Puławami. Sprawca na podwójnym gazie

Fot.KPP Puławy

W wyniku zdarzenia dwie osoby trafiły do szpitala

W Rudach w gminie Końskowola zderzyły się skoda i ford. Sprawca zdarzenia, kierowca pierwszego auta, miał 2,5 promila alkoholu w organizmie.

Do zdarzenia doszło w czwartek 26 grudnia ok. godz. 22.30 na drodze wojewódzkiej 874 w Rudach w gminie Końskowola. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że 33-letni obywatel Ukrainy, jadąc skodą, nie zachował odpowiedniej odległości od poprzedzającego go pojazdu i najechał na tył forda, którym jechało małżeństwo z gminy Końskowola.

Badanie alkomatem wykazało, że 33-latek miał 2,5 promila alkoholu w organizmie.

- Mężczyzna tłumaczył policjantom, że nie zauważył poprzedzającego go pojazdu, ponieważ skupiony był na korzystaniu z telefonu - informuje asp.szt. Michał Bielecki z KPP w Puławach.

Ukrainiec nie miał przy sobie prawa jazdy, twierdził, że ma kanadyjskie prawo jazdy. Jego samochód został zabezpieczony.

33-latek trafił do aresztu, będzie odpowiadał za kierowanie w stanie nietrzeźwości i spowodowanie kolizji.

Marta Pietroń

Znaleźli nielegalne automaty do gier hazardowych

Opole Lubelskie:

Zarzuty usłyszał mężczyzna obsługujący lokal, w którym służby znalazły nielegalne automaty do gier hazardowych.

Fot.IAS w Lublinie

Lokal z automatami w Opolu Lubelskim

Funkcjonariusze Służby Celno-Skarbowej z Lublina oraz policji z Opola Lubelskiego weszli do jednego z lokali w centrum Opola Lubelskiego. Istniało podejrzenie, że w kontrolowanym punkcie znajdują się nielegalne automaty.

- Na miejscu funkcjonariusze zastali trzy działające urządzenia. Oprócz automatów mundurowi zabezpieczyli też środki pieniężne w kwocie ponad 2 tys. zł. Obsługą lokalu zajmował się 63-letni obywatel Ukrainy. Mężczyzna usłyszał zarzut urządzania i prowadzenia nielegalnych gier hazardowych. Grozi mu za to wysoka grzywna, a nawet kara pozbawienia wolności do trzech lat - informuje IAS w Lublinie.

Od początku 2024 roku funkcjonariusze lubelskiej KAS zatrzymali 143 urządzenia służące do nielegalnych gier hazardowych.

Joanna Niećko

PUL

R E K L A M A

PRZYCHODNIA

PCK – PUŁAWSKIE CENTRUM KARDIOLOGICZNE
PRZYCHODNIA SPECJALISTYCZNA
24-100 PUŁAWY,
UL. GOŚCIŃCZYK 57 D,
TEL. (81) 888 14 89
LUB
690 997 070

PORADNIA KARDIOLOGICZNA:
DIAGNOSTYKA I LECZENIE CHORÓB SERCA I UKŁADU KRĄŻENIA

PRACOWNIA ECHOKARDIOGRAFII
(ECHO SERCA PUŁAWY)

PRACOWNIA PRÓB WYSIŁKOWYCH
(PRÓBA WYSIŁKOWA, PUŁAWY)

PRACOWNIA HOLTERA
(HOLTER EKG I HOLTER CIŚNIENIA, PUŁAWY)

eprasa.pl c526bf2898

Kara dla 56-latka za atak na europosłankę Wcisło

Opole Lubelskie: Adam H. winny naruszenia nietykalności posłanki Marty Wcisło oraz kierowania groźby pozbawienia życia.

W grudniu Sąd Rejonowy w Opolu Lubelskim wydał wyrok w głośnej sprawie ataku na Martę Wcisło (Koalicja Obywatelska), do którego doszło w ub.r. na opolskim targu.

Sędzia Marek Gorgol nie miał wątpliwości co do winy oskarżonego Adama H. Uznał go za winnego popełnienia dwóch przestępstw wobec poseł Marty Wcisło - naruszenia nietykalności cielesnej posłanki oraz kierowanie pod jej adresem groźby pozbawienia życia podczas pełnienia przez nią obowiązków służbowych na targu w Opolu Lubelskim.

I za te oba przestępstwa wymierzył Adamowi H. karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Wykonanie kary sąd warunkowo zawiesił na rok próby.

Jednocześnie sąd zobowiązał mieszkańca gminy Niedrzwica Duża do przeprosin parlamentarzystki. 56-latek przeprosić ma pisemnie i pokryć koszty sądowe. Na przeprosiny ma dwa tygodnie od uprawomocnienia się wyroku.

Sad zdecydował również, że wyrok w tej głośnej sprawie podany zostanie także do wiadomości publicznej w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, Urzędzie Miejskim w Opolu Lubelskiem i Urzędzie Gminy w Niedrzwicy Dużej.

Podczas konferencji prasowej przed Sądem Rejonowym w Opolu Lubelskim Marta Wcisło prezentowała obrażenia, jakie miała odnieść podczas ataku na targu w Opolu Lubelskim.
- Jako osoba publiczna muszę zmierzyć się z hejtem i agresją, ale ten atak przekroczył wszelkie granice. Zostałam zwyzywana, uderzona w bark, złapana za ręce i potrząsana. Dla mnie najważniejsze jest, aby ten przypadek stał się jasnym przesłaniem - nie ma zgody na przemoc! - mówiła

Przypomnijmy. Do zdarzenia doszło 25 września ub.r. na targowisku w Opolu Lubelskim. w tym czasie trwała kampania wyborcza do Sejmu RP. Na targu pojawiła się posłanka Marta Wcisło, rozdawała materiały wyborcze i rozmawiała z mieszkańcami. W pewnym momencie 56-letnia Adam H. chwycił posłankę rękoma za ramiona i zaczął szarpać ją. W efekcie czego doznała w trzech miejscach otarć naskórka.

Adam H. i jego obrońca od samego początku chcieli dogadać się z europosłanką (w kolejnych wyborach zdobyła mandat do PE). Do zawarcia ugody poza sądem jednak nie doszło, bo oskarżony nie wyraził zgody na spełnienie jednego z punktów, jakich oczekiwała pokrzywdzona - chciała, by opublikował nagranie z przeprosinami.

- Skoro oskarżony miał odwagę publicznie mnie zaatakować, to powinien mieć odwagę publicznie mnie przeprosić - podkreślała europosłanka.

Oskarżony wyraził jednak skruchę

- Ubolewam nad tym, że w ogóle wyszła taka sytuacja, strasznie żałuję tego, co się stało. Odbiło się to na mojej pracy, psychice, rodzinie. Przepraszam, że tak się stało, że ktoś cierpiał przeze mnie. Przepraszam za swoje czyny - mówił podczas pierwszej rozprawy.

Wyrok jest nieprawomocny.

Agnieszka Gołębiowska

Nie będzie Sylwestra w Zakopanem... 19-latek oszukany

Powiat kraśnicki: Tym razem w sidła oszustów wpadł 19-letni mieszkaniec powiatu kraśnickiego. Zapłacił za wynajem domku w Zakopanem, ale okazało się, że oferta była fałszywa...

19-latek z powiatu kraśnickiego chciał spędzić Sylwestra w Zakopanem. Znalazł ofertę z domkiem letniskowym do wynajęcia, nawiązał kontakt telefoniczny i mejlowy z „właścicielem" domku, dostał nawet skan umowy najmu do wypełnienia i podpisania.

- Spełnił wszystkie warunki, a następnie przelał 1425 złotych na wskazane konto, licząc, że doprowadzi to do szczęśliwej finalizacji transakcji. Nie pozostało praktycznie nic, oprócz przygotowań do wyjazdu, jednak wtedy „wkroczyli do akcji" znajomi, którzy poinformowali go, że na portalach społecznościowych krąży informacja, że to oszustwo - przekazuje aspirant Paweł Cieliczko z KPP w Kraśniku.

Mężczyzna skontaktował się z prawdziwym właścicielem domku, który potwierdził przypuszczenia znajomych. Sprawą zajmuje się policja.

Agnieszka Gołębiowska

Kradła kosmetyki i biżuterię, może za to „posiedzieć"...

Lublin: 49-letnia mieszkanka Lublina okradała lubelskie drogerie. Jej łupem padły kosmetyki i biżuteria o wartości kilku tysięcy złotych.

Amatorka kosmetyków wpadła w ręce policjantów z 7. Komisariatu w Lublinie. Funkcjonariusze operacyjni z KMP w Lublinie ustalili, że 49-latka regularnie okradała drogerie na terenie Lublina. Wybierała głównie markowe kosmetyki i produkty biżuteryjne, zazwyczaj „z górnej półki". Straty oszacowane zostały na prawie 4 tys.zł.

- Pracujący nad sprawą policjanci udowodnili jej dokonanie dziewięciu przestępstw. 49-latka usłyszała już zarzuty i przyznała się do popełnienia wszystkich czynów. Na poczet przyszłej kary policjanci zabezpieczyli gotówkę. Za kradzież grozi jej do 5 lat więzienia - informuje nadkomisarz Kamil Gołębiowski, oficer prasowy KMP w Lublinie.

Agnieszka Gołębiowska

Samochód jak choinka. Za jazdę można zapłacić bardzo słono

OPOLE LUBELSKIE: Przyczepić światełka do auta bez problemu można, ale już jeździć z rozświetlonymi nie. – Zaświecić można sobie pod domem, a nie na drodze – mówią policjanci.

Jedni na Boże Narodzenie ubierają choinki, inni dekorują całe domy i posesje, a jeszcze inni przystrajają świątecznie swoje samochody.

Można mówić wręcz o nowej modzie jaka nastała na ubieranie aut. Niektórzy poszli na całość i swoje cztery kółka obwiesili światełkami choinkowymi.

Furorę w internecie zrobił kierowca, który przed świętami zaparkował pod jednym z marketów w Opolu Lubelskim. Jego auto w nocy świeciło się równie pięknie, jak choinka. A nas Czytelnicy zaczęli pytać, co na to policja.

Furorę w internecie zrobił kierowca, który przed świętami zaparkował pod jednym z marketów w Opolu Lubelskim. Jego auto w nocy świeciło się równie pięknie, jak choinka

st.asp. Katarzyna Bigos,
rzecznik KPP w Opolu Lubelskim
- Za poruszanie się takim rozświetlonym pojazdem grozi mandat karny do 3 tys.zł

Mundurowi mówią krótko. Obwiązujące przepisy Prawo o Ruchu Drogowym nie dopuszczają oświetlonych światełkami choinkowymi pojazdów do ruchu.

- Właściciele pojazdów mogą montować sobie oświetlenie na samochodach, ale nie mogą takimi pojazdami z włączonym oświetleniem innym niż określone warunkami technicznymi pojazdu poruszać się po drogach publicznych – wyjaśnia st.asp. Katarzyna Bigos, rzecznik prasowy KPP w Opolu Lubelskim.

Lampki choinkowe nie należą bowiem do wyposażenia pojazdu i nie mogą być włączone podczas jazdy pod żadnym pozorem, gdyż – jak zwracają uwagę policjanci - mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa ruchu drogowego.

- Migające wielobarwne światełka mogą dekoncentrować innych kierowców, odwracać ich uwagę, a nawet oślepiać – ostrzega.

Jeżdżenie rozświetlonym jak choinka samochodem może kierowcę słono kosztować.

- Za poruszanie się takim rozświetlonym pojazdem grozi mandat karny do 3 tys.zł – dodaje rzeczniczka opolskiej policji.

Agnieszka Ciekot - Hunek

Kierowca citroena zasnął za kierownicą

Fot.KPP Puławy

Kierowca citroena tłumaczył się zmęczeniem

Mężczyzna uderzył samochodem w tył jadącej przed nim ciężarówki. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Ucierpiało jedynie auto.

Do groźnie wyglądającego zdarzenia doszło w Wigilię 24 grudnia na drodze ekspresowej S12 w okolicy zjazdu do Nałęczowa. Na pasie w kierunku Lublina, citroen uderzył w tył jadącej przed nim prawidłowo ciężarówki.

- Sprawca tłumaczył się dużym zmęczeniem wielogodzinną jazdą i zaśnięciem - mówi asp. szt. Michał Bielecki z Komendy Powiatowej Policji w Puławach.

Na szczęście nikt nie odniósł obrażeń. W wyniku zdarzenia, które ostatecznie zostało zakwalifikowane jako kolizja, jeden pas w kierunku Lublina był nieprzejezdny przez blisko godzinę.

Marta Pietroń

REG

eprasa.pl c526bf2898

Ornitologiczne perełki pod Rykami. W budce lęgowej dwa błękitne jaja ptaka ściśle chronionego

Muchołówka żałobna i pleszka – to najrzadsze gatunki dziuplaków, które znalazły swój dom na terenie Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Sobieszynie, w gminie Ułęż w powiecie ryckim. To właśnie tam Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych prowadzi od kilku lat szeroki program ich czynnej ochrony.

Fot.M. Grabek

Pracownicy Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Sobieszynie potwierdzili obecność na swoim terenie m.in. pleszka - ptaka będącego pod ścisłą ochroną

W ramach projektów realizowanych przez Zespół Lubelskich Parków Krajobrazowych w parku przyszkolnym Zespołu Szkół im. Kajetana hr. Kickiego przyrodnicy zawiesili ponad pięćdziesiąt budek różnych typów. Tak duże ich nagromadzenie oraz liczne, naturalne dziuple w starym, 13-hektarowym parku, tworzą niezwykle przyjazne miejsce dla ptaków, które chętnie tu gniazdują. Teren Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Sobieszynie stał się więc również niezwykle atrakcyjnym miejscem dla ornitologów, fotografów przyrody i innych miłośników ptaków. Ich mieszkańców można w dużej różnorodności obserwować na terenie parku przez cały rok.

Ważnym okresem w ochronie dziuplaków jest czas między 16 października i końcem lutego. Wtedy następuje czyszczenie budek lęgowych.

- Jest to niezwykle ważne, ponieważ nieczyszczona budka staje się pułapką mogącą doprowadzić do śmierci kilku lub kilkunastu ptaków. W budce nie następuje proces samooczyszczania się, który ma miejsce w naturalnych dziuplach. Ptaki podczas jednego sezonu potrafią wybudować w niej nawet trzy gniazda. Brak czyszczenia ułatwia więc dostęp drapieżników do gniazda i powoduje śmiertelne zagrożenie dla jej mieszkańców. Ponadto rozkładający się materiał ze starego gniazda oraz ptasie odchody są siedliskiem pasożytów, chorobotwórczych grzybów, a nawet pcheł i kleszczy - tłumaczą pracownicy Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Sobieszynie.

Czyszczenie budek przez pracowników OEE jest wykorzystywane również do monitoringu ptaków. Na podstawie gniazd możemy określić gatunki, które je zamieszkiwały. Czasami zdarza się odnalezienie gniazd z jajkami, z których z różnych przyczyn nie wykluły się ptaki.

- W tym roku znaleźliśmy trzy takie gniazda. Dwa z nich należały do sikorek. W jednym znaleźliśmy aż 10 niewyklutych jaj. Naszą uwagę przykuło jedno z gniazd, w którym znaleźliśmy dwa niewielkie, błękitne jaja. Należą one do pleszki – ptaka ściśle chronionego – mówi Marcin Jabłoński z Ośrodka Edukacji Ekologicznej w Sobieszynie.

- Z jakiegoś powodu ptak porzucił gniazdo. Mógł paść ofiarą drapieżnika lub zginąć w inny sposób – dodaje.

Podczas czyszczenia i inwentaryzacji przyrodnicy stwierdzili również gniazdowanie sikor, szpaków, kowalika, mazurka i dzięcioła – ten ostatni pozostawił ślady na kilku budkach, próbując dostać się do ich środka i pożywić się znajdującymi się tam pisklakami.

- Znaleźliśmy również dwa gniazda muchołówki żałobnej, ptaka, który jest niestety coraz rzadszy. Znajduje się on w „Czerwonej liście ptaków Polski" jako gatunek o statusie „bliski zagrożenia", ponieważ liczebność jego populacji w naszym kraju zmniejszyła się w ciągu dekady o prawie 1/3. Jest też gatunkiem ściśle chronionym. W sobieszyńskim parku nadal można go spotkać, co nas bardzo cieszy. Teren naszego ośrodka jest bardzo atrakcyjny dla ornitologów obserwujących nie tylko dziuplaki, ale też inne gatunki rzadkich i chronionych ptaków. To między innymi to bogactwo chcemy pokazywać dzieciom i młodzieży na zielonych lekcjach, na które zapraszamy placówki oświatowe z naszego województwa – podsumowuje Marcin Jabłoński.

Marek Łukasiak

Toyota na dachu, kierowca pijany

Mowa o 53-latku, który doprowadził do kolizji na drodze wojewódzkiej 832 w Poniatowej.

Fot.OSP KSRG Poniatowa-Miasto

Gdy strażacy dotarli na miejsce, zastali auto leżące na ziemi kołami do góry

Doszło do niej w piątek (20 grudnia) przed północą na ulicy Opolskiej w Poniatowej. Toyota Yaris wypadła z drogi i dachowała na poboczu.

Gdy strażacy dotarli na miejsce, zastali auto leżące na ziemi kołami do góry.

- W środku nie było nikogo. Osoba podająca się za kierowcę pojawiła się na miejscu po jakimś czasie – podaje dyżurny ze stanowiska kierowania komendanta powiatowego Państwowej Straży Pożarnej w Opolu Lubelskim.

Na ulicę Opolską w Poniatowej skierowane zostały trzy zastępy strażackie. Strażacy zabezpieczyli miejsce zdarzenia, dokonali też zabezpieczenia przeciwpożarowego auta. I na koniec uprzątnęli jezdnię. Po godzinie wrócili do jednostek.

Jako przyczynę zdarzenia wskazują niedostosowanie prędkości do warunków panujących na drodze.

Na miejscu była też policja.

- 53-letni mieszkaniec gm. Opole Lubelskie był pijany. Miał ponad dwa promile alkoholu w organizmie. Jeszcze nie usłyszał zarzutów. Będzie prowadzone postępowanie w tej sprawie – zapowiada st.asp. Katarzyna Bigos, rzecznik prasowy opolskiej policji.

ACH

st.asp. Katarzyna Bigos,
rzecznik KPP w Opolu Lubelskim
- Będzie prowadzone postępowanie w tej sprawie i będziemy ustalali, czy kierowca oddalił się z miejsca

REG

21-latek na zakręcie wpadł poślizg, citroen dachował

Fot.Policja

21-latek był trzeźwy. Nie odniósł żadnych obrażeń. Od policjantów dostał jedynie pouczenie

Obyło się bez obrażeń i mandatu. Mieszkaniec gminy Kazimierz Dolny może mówić o dużym szczęściu.

Na drogach zrobiło się ślisko. O kolizję czy wypadek więc nietrudno. Przekonał się o tym w miniony piątek mieszkaniec gminy Kazimierz Dolny, który w Uściążu (gm. Karczmiska) doprowadził do poważnie wyglądającego zdarzenia drogowego.

- Z ustaleń policjantów będących na miejscu wynika, że kierujący citroenem 21-latek z gminy Kazimierz Dolny w wyniku niedostosowania prędkości pojazdu do warunków panujących na drodze na łuku drogi wpadł w poślizg, po czym jego auto dachowało – podaje st.asp. Katarzyna Bigos, rzecznik prasowy opolskiej policji.

(ach)

eprasa.pl c526bf2898

Dwóch rolników zginęło podczas zbioru fasoli. Prokurator czeka na kluczową opinię

To miały być rutynowe prace w polu, a skończyły się tragedią. Dwóch mężczyzn zginęło podczas zbioru fasoli szparagowej w miejscowości Stężyca w powiecie ryckim. Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa w Rykach.

Fot.Policja

W pewnym momencie prowadzony przez operatora kombajn do zbioru fasoli dotknął jednym z elementów pojazdu do linii energetycznej. Skutek tego był tragiczny...

Było słoneczne popołudnie, 6 sierpnia br., gdy kilku mężczyzn pracowało w polu w miejscowości Stężyca przy zbiorze fasoli szparagowej. W pewnym momencie prowadzony przez operatora kombajn do zbioru fasoli dotknął jednym z elementów pojazdu do linii energetycznej. Skutek tego był tragiczny: dwaj pracownicy - 56-letni mieszkaniec Dęblina oraz 62-letni mieszkaniec powiatu ryckiego - zostali porażeni prądem.

„Pomimo długiej reanimacji, nie udało się uratować ich życia. 59-letni operator kombajnu był trzeźwy, nie odniósł obrażeń" - informowała w komunikacie mł. asp. Małgorzata Skowrońska z Komendy Powiatowej Policji w Rykach. Sprawę bada Prokuratura Rejonowa w Rykach. Śledczy czekają na niezbędną dla ustalenia dokładnych okoliczności zdarzenia opinię ekspertów.

- Śledztwo jest prowadzone w sprawie, a nie przeciwko komuś. Śledztwo jest prowadzone w kierunku art. 155 Kodeksu karnego, czyli nieumyślnego spowodowania śmierci człowieka. Oczekujemy na opinię biegłego z zakresu bezpieczeństwa i higieny pracy. Jest ona kluczowa w zakresie ewentualnej odpowiedzialności karnej ustalonych osób - informuje prokurator Ziemowit Sułek, p.o. prokuratora rejonowego w Rykach. Na opinię najprawdopodobniej będzie trzeba poczekać jeszcze kilka miesięcy. Za nieumyślne spowodowanie śmierci człowieka grozi kara do pięciu lat pozbawienia wolności.

Dominik Smagała

Nastolatek motocyklem wjechał w płyty nagrobkowe

23 grudnia w miejscowości Dąbie w gminie Łuków doszło do wypadku w rejonie cmentarza.

- Kierujący motocyklem marki KTM, 17-latek zjechał z jezdni. Uderzył w leżące poza drogą płyty nagrobkowe - mówi nam asp. szt. Marcin Józwik z KPP w Łukowie.

Nastolatek trafił do szpitala. Nie ma prawa jazdy.

Joanna Niećko

Mundurowi nie uwierzyli w wyjaśnienia 63-latka...

Śledczy: Andrzej bił brata, aż połamał na nim laskę. Mariusz zmarł w wyniku obrażeń

POWIAT BIALSKI:
Obrażenia głowy, tułowia i kończyny, połamane żebro oraz rana cięta twarzy - to skutki awantury, do jakiej doszło między dwoma braćmi. Zdaniem śledczych za narzędzie zbrodni posłużyła... laska. 63-letni Andrzej M. odpowiada za zabójstwo.

Fot.Policja

To Andrzej M. (na zdj.) powiadomił policję o tym, że w mieszkaniu znalazł martwego brata, Mariusza. Policjanci nie uwierzyli w jego opowieść. 63-latek trafił do aresztu

Do awantur w mieszkaniu braci M., znajdującym się w bloku przy al. Tysiąclecia w Białej Podlaskiej, dochodziło wielokrotnie. 63-letni obecnie Andrzej i o dekadę młodszy Mariusz nie żyli w zgodzie. Świadczą o tym liczne interwencje policjantów z przeszłości. Jak ustalili śledczy, kością niezgody zazwyczaj były pieniądze na zakup alkoholu.

Na wersalce bez oznak życia

Feralnego dnia, czyli 28 października ub.r., między braćmi doszło do kolejnej sprzeczki, tym razem z tragicznym finałem. To Andrzej M. powiadomił policję o tym, że w mieszkaniu znalazł martwego brata, Mariusza.

Rozmawiał z bratem rano, przyniósł mu kawę i poszedł do sklepu, a jak wrócił, zastał go na wersalce bez oznak życia - taką wersję wydarzeń przedstawił policjantom, którzy przyjechali na miejsce zdarzenia.

Uporczywe, wielokrotne uderzenia

Mundurowi nie uwierzyli w wyjaśnienia 63-latka. Mariusz M. miał widoczne obrażenia ciała. Do tego na ścianach, podłodze, meblach i na przedmiotach ujawniono brunatne ślady, przypominające krew. Znaleziono fragmenty połamanej aluminiowej laski inwalidzkiej z ułamanym drewnianym uchwytem i nóż kuchenny, na których znajdowały się plamy koloru brunatno-czerwonego. Andrzej M. nie potrafił wyjaśnić policjantom, skąd te plamy.

Na pytanie funkcjonariuszy, co zrobił bratu, odpowiedział, że „zaje...ł" brata - czytamy w akcie oskarżenia. Biegli określili, że przyczyną zgonu Mariusza M. były obrażenia głowy, a rany tłuczone to efekt uporczywego, wielokrotnego uderzenia pokrzywdzonego metalową laską.

Obaj bracia w momencie zdarzenia byli pod wpływem alkoholu.

Przyznał się, a potem zmienił stanowisko

Najpierw Andrzej M. usłyszał zarzut spowodowania ciężkiego uszczerbku na zdrowiu Mariusza. 63-latek przyznał się do popełnienia tego czynu. Wyjaśniał, że zdenerwowało go żądanie brata, by Andrzej przyniósł mu piwo i stąd ten atak.

> Na pytanie funkcjonariuszy, co zrobił bratu, odpowiedział, że „zaje...ł" brata - czytamy w akcie oskarżenia

Później jednak śledczy zarzut zmienili na zabójstwo w zamiarze ewentualnym. Jak uzasadniono, zadając wielokrotnie i z dużą siłą uderzenia metalową laską Andrzej M. przewidywał realną możliwość popełnienia zabójstwa i godził się na zaistnienie takiego skutku. Do popełnienia tego czynu 63-latek się nie przyznał i odmówił składania wyjaśnień.

Z zawodu mechanik

Biegli orzekli, że Andrzej M. jest poczytalny. Z zawodu jest mechanikiem, na co dzień utrzymywał się z renty. Był w przeszłości karany.

Za zabójstwo grozi mu od dziesięciu lat pozbawienia wolności lub nawet dożywocie. Andrzej M. przebywa w areszcie. Sprawę rozstrzyga Sąd Okręgowy w Lublinie.

Dominik Smagała

Wkurzyła się, bo nie miała gdzie zaparkować

Fot.KMP Biała Podlaska

Koszty naprawy uszkodzenia oszacowane zostały przez właścicielkę pojazdu na 4 tys.zł

Biała Podlaska:
Stwierdziła, że volkswagen jest źle zaparkowany, więc go... porysowała. Teraz 55-letnia mieszkanka Białej Podlaskiej odpowie za uszkodzenie pojazdu. Jak sama mówi, zdenerwowała się, bo nie miała gdzie zaparkować.

Po powrocie z rekolekcji jedna z bialczanek zauważyła, że jej pozostawiony na parkingu samochód jest porysowany. Straty oszacowała na 4 tys. zł, a sprawę zgłosiła bialskim policjantom. Funkcjonariusze zajmujący się zwalczaniem przestępczości przeciwko mieniu szybko namierzyli sprawczynię szkód. To 55-latka z gminy Biała Podlaska.

- Podczas rozmowy z funkcjonariuszami kobieta przyznała, że przyjechała na parking, jednak nie miała gdzie zaparkować w związku z dużym przedświątecznym ruchem. Dodatkowo spieszyła się, więc gdy zobaczyła samochód osobowy zajmujący jej zdaniem dwa lub nawet trzy miejsca parkingowe, przelało to czarę goryczy. Postanowiła „ukarać" kierowcę, dlatego też zarysowała elementy karoserii auta - przekazuje nadkom. Barbara Salczyńska-Pyrchla z KMP w Białej Podlaskiej.

Kobieta jednak szybko stwierdziła, że żałuje tego, co zrobiła i chce szkodę naprawić... Usłyszała jednak zarzuty. Za popełniony czyn grozi jej do pięciu lat pozbawienia wolności.

Agnieszka Gołębiowska

REG

eprasa.pl c526bf2898

„Łzy szczęścia po odnalezieniu naszej mamy". Rodzina dziękuje policji za ocalenie życia 73-letniej łukowianki

ŁUKÓW: 73-letnia pani Teresa zaginęła 20 grudnia w Łukowie. Tego dnia po godzinie 7 wyszła z domu i do południa nie wróciła do mieszkania. Najbliżsi, zaniepokojeni jej przedłużającą się nieobecnością, poprosili o pomoc policję. Mundurowi rozpoczęli poszukiwania i przekazali mediom komunikat o zaginionej.

- Od razu po zgłoszeniu policjanci sprawdzali miejsca, gdzie kobieta przebywała w przeszłości, nawiązali kontakt z jej przyjaciółmi i znajomymi. Jednocześnie sprawdzali każdy sygnał, jaki skierowali do nich mieszkańcy naszego miasta – informuje rzecznik łukowskiej policji, Marcin Józwik.

Odnaleziona!

Efektem determinacji, ogromnego zaangażowania policjantów i trzydniowych poszukiwań było odnalezienie zaginionej 73-latki w niedzielę, 22 grudnia.

- Kobieta wróciła już do swoich najbliższych. Jej życiu i zdrowiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Dziękujemy wszystkim zaangażowanym w poszukiwania i za każdą przekazaną nam informację – podał Józwik w niedzielę, 22 grudnia około godziny 14.

Łzy szczęścia i list

Bliscy pani Teresy płakali ze szczęścia po jej odnalezieniu. Syn kobiety napisał list do Komendanta Powiatowego Policji w Łukowie, w którym wyraził swoją wdzięczność i podziękowania dla łukowskich policjantów.

- Szanowny Panie Komendancie! W miniony piątek na terenie miejscowości Łuków zaginęła moja mama. Okoliczności jej zaginięcia były bardzo trudne do ustalenia. Przez okres trzech dni policjanci Komendy Powiatowej Policji w Łukowie, w wyniku wzmożonych działań, prowadzili poszukiwania naszej drogiej Mamy. Trudności w tych działaniach były spowodowane również rozwijającą się u niej chorobą związaną z brakiem pamięci. Tym trudniej było ustalić miejsce jej przebywania – napisał syn pani Teresy.

Kilkudziesięciu funkcjonariuszy

Mężczyzna podkreślił, że „policjanci, pomimo licznych trudności, prowadzili poszukiwania w sposób profesjonalny i rzetelny".

- Ostatniego dnia poszukiwań zaangażowanych było kilkudziesięciu funkcjonariuszy oraz strażaków z jednostek ratowniczo-gaśniczych i ochotniczych straży pożarnych, w tym z Łukowa, Gręzówki i Dąbia. W poszukiwaniach brał udział również pies tropiący z przewodnikiem, wyspecjalizowany w odnajdywaniu osób. Ogrom zaangażowanych sił i środków spowodował odnalezienie mamy w dniu 22 grudnia, około godziny 14 – relacjonował.

„Chylę czoła przed wszystkimi policjantami i strażakami"

- Panie Komendancie, na Pańskie ręce składam w imieniu własnym oraz członków mojej rodziny najszczersze podziękowania za odnalezienie mamy. Wzmożona praca policjantów przyczyniła się niewątpliwie do ocalenia jej życia. Niech wyrazem naszej wdzięczności będą łzy szczęścia, które okazaliśmy po odnalezieniu mamy - wyznał syn 73-latki.

- Bezpieczeństwo jest jedną z podstawowych potrzeb, a dzięki Wam udało mi się dostrzec, że nie jest nam ono dane raz na zawsze. Mogę z pewnością powiedzieć, że żyjemy w bezpiecznym mieście. Dziękuję jeszcze raz za ocalenie życia mamy. Może być Pan dumny ze służby policjantów Komendy Powiatowej Policji w Łukowie. Chylę czoła przed wszystkimi policjantami i strażakami, którzy przyczynili się do odnalezienia mamy - zakończył list, przy okazji składając policjantom najserdeczniejsze życzenia: wszelkiej pomyślności, sukcesów w życiu zawodowym i prywatnym oraz szacunku obywateli.

„Pomagamy i chronimy"

Kolejny już raz łukowscy policjanci udowodnili, że dewiza „Pomagamy i chronimy" to nie jest pusty frazes, a motto, którym kierują się podczas codziennej służby.

mo

Pijany wracał z Wigilii i spowodował wypadek. Dwie Lublinianki w szpitalu

Fot.KPP Kraśnik

35-letni mieszkaniec gminy Modliborzyce, jadąc audi w kierunku Lublina, najechał na prawidłowo poruszającego się w tym samym kierunku volkswagena

35-latek spowodował wypadek na ekspresówce, gdy wracał z Wigilii.

W Wigilijną noc dyżurny otrzymał informację o wypadku drogowym w miejscowości Wilkołaz (pow. kraśnicki) na drodze ekspresowej S-19. Skierował na miejsce patrol z tamtejszego posterunku.

- Policjanci wstępnie ustalili, że 35-letni mieszkaniec gminy Modliborzyce, jadąc audi w kierunku Lublina, nie dostosował prędkości do panujących warunków na drodze i najechał na prawidłowo poruszającego się w tym samym kierunku volkswagena, którym podróżowała 62-latka wraz z 34-letnią pasażerką (obie to mieszkanki Lublina) - informuje aspirant Paweł Cieliczko z KPP w Kraśniku.

32-letnia kierująca toyotą mieszkanka gminy Zabrodzie (woj. mazowieckie), widząc zdarzenie, zatrzymała się bezpośrednio za uszkodzonymi pojazdami, a jadący za nią hyundaiem 27-letni mieszkaniec gminy Krasne (woj. podkarpackie) nie zdołał wyhamować i uderzył w nią.

Obie kobiety z volkswagena trafiły do szpitala, ostatecznie 62-latka odniosła obrażenia powyżej, a pasażerka poniżej dni siedmiu. Pozostali nie odnieśli poważniejszych obrażeń.

Okazało się, że kierowca audi (35-latek z pow. janowskiego) wydmuchał 2,5 promila, została zabezpieczona od niego krew do dalszych badań. Policjanci zatrzymali mężczyznę oraz jego prawo jazdy. Śledczy przeprowadzili oględziny pojazdu i miejsca wypadku z udziałem technika kryminalistyki, podczas których ujawnili niewielkie ilości marihuany i mefedronu.

- Mężczyzna usłyszał zarzuty spowodowania wypadku drogowego w stanie nietrzeźwości, kierowania w takim stanie oraz posiadania środków odurzających w postaci marihuany oraz mefedronu. Przyznał się do zarzucanych mu czynów. Jak twierdził - wracał z Wigilii. Policjanci zajęli mienie w postaci pojazdu oraz pieniądze na poczet kar - dodaje aspirant Paweł Cieliczko.

Grozi mu do 4,5 roku pozbawienia wolności, zakaz prowadzenia pojazdów i wysokie kary finansowe.

Joanna Niećko

Rozstrzygnięcie w tej sprawie należało do Sądu Okręgowego w Lublinie

Podejrzany o zabójstwo matki chciał na wolność. Sąd podjął decyzję

POWIAT RYCKI: Zwłoki 45-letniej Joanny K. w ich wspólnym mieszkaniu znalazł jej mąż. Według śledczych kobieta została zamordowana. Podejrzany o dokonanie tej bulwersującej zbrodni jest syn pokrzywdzonej. Łukasz K. przebywa w areszcie. Na tę decyzję wpłynęło zażalenie. Już zostało rozpatrzone.

Sąd Rejonowy w Rykach zastosował wobec Łukasza K. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na trzy miesiące

Tragedia w wieżowcu

Osiedle, jakich wiele w całym kraju, a na nim wieżowiec przy ul. Kowalskiego w Dęblinie. To tu, jak dowodzą śledczy, w nocy z 30 listopada na 1 grudnia doszło do zabójstwa Joanny K.

Według informacji podawanych przez policję, zwłoki 45-latki znalazł jej mąż, który wrócił do mieszkania. O zabójstwo Joanny podejrzany jest jej syn - 21-letni Łukasz K. Według śledczych mężczyzna zaatakował swoją matkę, zadając jej uderzenia powodujące obrażenia ciała, które skutkowały śmiercią kobiety.

Mężczyzna został zatrzymany, decyzją sądu na trzy miesiące trafił do aresztu. Składał wyjaśnienia, ale prokuratura nie ujawnia ich szczegółów ze względu na dobro śledztwa. 21-latkowi przedstawiono zarzut zabójstwa, Łukasz K. przyznał się do popełnienia tego czynu

Zażalenie na areszt

Sąd Rejonowy w Rykach zastosował wobec Łukasza K. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na trzy miesiące. Wpłynęło zażalenie obrońcy 21-latka na taką decyzję.

Rozstrzygnięcie w tej sprawie należało do Sądu Okręgowego w Lublinie. Decyzja zapadła 23 grudnia. Sędzia Ewa Bogusz-Patyra orzekła, że trzymiesięczny areszt zostanie utrzymany w mocy. Uzasadniła to dużym prawdopodobieństwem popełnienia czynu przez podejrzanego i grożącą mu surową karą.

- Sąd stwierdził, że łagodniejsze środki nie byłyby w stanie zabezpieczyć prawidłowego toku postępowania - informuje Magdalena Dobosz z Biura Prasowego Sądu Okręgowego w Lublinie.

„Żadnych krzyków"

Joanna K. wraz z mężem i synem mieszkała na ósmym piętrze wieżowca przy ul. Kowalskiego, w pobliżu lotniska. Sąsiedzi opisują rodzinę K. jako spokojnych ludzi.

- Żadnych krzyków, żadnych niepokojących sygnałów. Widziałam panią Joannę na spacerach z synem. Chodzili wolnym tempem, raczej nie rozmawiali ze sobą. Nigdy w życiu nie powiedziałbym, że dojdzie do takiej sytuacji - mówił dziennikarzowi „Wspólnoty" jeden z mieszkańców bloku.

- Był taki wycofany. Jakby się czegoś bał. Patrzyliśmy na niego z nieufnością. Nie odzywał się do nikogo. Przechodził obok ludzi, jakby ich nie widział - powiedział „Wspólnocie" o Łukaszu K. inny z miejscowych.

Joanna K. została pochowana 9 grudnia. Łukaszowi K. za zabójstwo grozi kara nawet dożywotniego pozbawienia wolności.

Dominik Smagała

REG

eprasa.pl c526bf2898

Jedną z tradycji, które Brazylijczycy kultywują w okresie noworocznym, jest skakanie przez siedem fal na plaży. Aby mieć dobry rok

Święta pełne słońca, bieli i... pieczonego indyka. Boże Narodzenie w Brazylii w opowieści Dionaty Tonina

Kiedy w Polsce marzymy o białych świętach i skrzypiącym śniegu, w Brazylii słońce mocno grzeje, a przy wigilijnym stole rządzi indyk, sałatki i... grill. O świętach w kraju kawy i piłki nożnej porozmawialiśmy z Dionatą Toninem, 21-letnim Brazylijczykiem, występującym w czwartoligowym Huraganie Międzyrzec Podlaski.

Tonin trafił do Międzyrzeca Podlaskiego na początku 2024 roku, chwilę przed startem rundy wiosennej czwartej ligi lubelskiej. Przez kilka ostatnich miesięcy zdążył strzelić kilkanaście goli na piątym poziomie rozgrywkowym w Polsce, czym zaskarbił sobie zainteresowanie klubów z wyższych lig. Pozostał jednak w Międzyrzecu i jak zaznacza, kontrakt w Huraganie ma jeszcze do końca sezonu i w tym momencie nie wie, co przyniesie najbliższy czas.

Podczas ostatniego spotkania porozmawialiśmy jednak nie tylko o futbolu, w którym jest żywo zakochany, ale także o tym, co czeka go w Brazylii, podczas zbliżających się świąt Bożego Narodzenia. Te znacząco różnią się od świąt obchodzonych w naszym kraju, ale mają też wiele cech wspólnych.

– Boże Narodzenie w Brazylii to czas radości i ciepła. Rodzina zbiera się razem, by spędzić wspólnie ten wyjątkowy okres. Na stołach pojawia się grillowane mięso lub pieczony indyk, a całość wypełnia atmosfera jedności i harmonii – mówi Tonin.

Święta to dla Brazylijczyków czas łączenia się z bliskimi. Dionata podkreśla, że spotkania rodzinne są kluczowe. – Okres bożonarodzeniowy w Brazylii jest po to, aby łączyć rodzinę, przyjaciół i wszystkich, których kochamy. Wigilijny stół w Brazylii jest pełen smakowitości. Brazylijczycy serwują pieczonego indyka, sałatki i churrasco, czyli grillowane mięso – dodaje zawodnik Huraganu. Churrasco to narodowa duma – mięso przyprawiane i pieczone na ruszcie jest symbolem południowoamerykańskiej kuchni.

Divino Espírito Santo zamiast opłatka

Podczas rozmowy, Dionata wspomniał o symbolu Bożego Narodzenia w Brazylii.

– Jest to Divino Espírito Santo (Duch Święty) – powiedział. Chociaż w Polsce przy wigilijnym stole łamiemy się opłatkiem, w Brazylii nie jest to popularny zwyczaj. Znacznie częściej spotykane symbole religijne, to figurki czy obrazy.

W okresie świątecznym nie brakuje też kolorowych dekoracji. Choinka, lampki czy figurki Świętego Mikołaja zdobią brazylijskie domy. Dionata zauważa, że Brazylijczycy dbają o świąteczną atmosferę, chociaż zamiast śniegu za oknem świeci słońce.

Skakanie przez fale i noworoczne białe ubrania

Jedną z tradycji, które Brazylijczycy kultywują w okresie noworocznym, jest skakanie przez siedem fal na plaży. Dionata wyjaśnia:

– Nosimy białe ubrania, a jeśli jesteśmy na plaży, skaczemy przez siedem fal, aby mieć dobry rok. To rytuał przynoszący szczęście i pomyślność. Brazylijczycy łączą świąteczne obchody z noworocznymi tradycjami, a biel symbolizuje pokój i harmonię.

Futbol i świąteczna przerwa

Chociaż w grudniu brazylijskie kluby piłkarskie zaczynają przygotowania do nowego sezonu, tydzień Bożego Narodzenia to czas wolny od treningów. Dionata podkreśla, że w tym roku wraca do rodzinnej Brazylii, by spędzić ten okres z bliskimi.

– Dzięki Bogu uda mi się pojechać i być z nimi w tym czasie. To dla mnie bardzo ważne – mówi z niekrytą radością.

Jednocześnie zaznacza, że Boże Narodzenie w Polsce jest dla niego wielką niewiadomą.

– Trudno mi porównać święta w obu krajach, bo nie spędziłem jeszcze Bożego Narodzenia w Polsce. Zamierzam jednak w przyszłym roku sprowadzić moją rodzinę i spędzić je właśnie w Polsce – mówi.

Być może za rok Dionata doświadczy polskich tradycji, takich jak dzielenie się opłatkiem czy śpiewanie kolęd.

ROZMOWY O PIŁCE z Dionatą Toninem, brazylijskim napastnikiem Huraganu Międzyrzec Podlaski

Mój cel: zagrać w reprezentacji Brazylii

■ Nie mieliśmy okazji rozmawiać wcześniej, więc poza brazylijskimi zwyczajami świątecznymi, poruszmy też temat Twojego przyjazdu do Polski. Jak doszło do tego, że trafiłeś do Huraganu Międzyrzec Podlaski?

– Moja przeprowadzka do Polski była bardzo szybka. Poznałem polskiego agenta w Brazylii, kiedy przeprowadzał testy w miastach w mojej okolicy. Pojechałem tam zagrać, a on mnie polubił. Decyzja o grze w Huraganie należała do niego, a ja przyjąłem propozycję i zaproszenie. Byłem z tego powodu bardzo szczęśliwy.

■ Jakie różnice zauważasz w stylu gry między Brazylią a Polską? Coś zmieniło się w Twoim podejściu do futbolu, odkąd tu przyjechałeś?

– Różnica polega na sile fizycznej. Udało mi się dobrze zaadaptować do polskiego futbolu, bo też mam dobrą siłę fizyczną. Dzięki temu było zdecydowanie łatwiej.

■ A jeśli chodzi o poziom 4. ligi? Wyróżnia ją coś na tle brazylijskiego futbolu?

– To świetny poziom dla kogoś, kto przyjeżdża z innego kraju. Zdobyłem tu ogromne doświadczenie, wiele się nauczyłem i poznałem nowe zwyczaje. Wyróżnia się przede wszystkim siłą fizyczną – Polacy są pod tym względem mocniejsi. Brazylijczycy są bardziej techniczni i zręczni.

■ Jesteś zadowolony ze swojej formy w tym sezonie? Któryś ze strzelonych goli był dla Ciebie szczególnie ważny?

– Nie jestem zbyt zadowolony, bo zawsze chcę więcej. Chcę pomagać klubowi i kolegom na wszelkie sposoby – strzelając gole, asystując i pomagając w obronie. Chcę się jeszcze bardziej poprawić i pomóc Huraganowi wyjść z trudnej sytuacji, w jakiej jesteśmy. Każdy strzelony przeze mnie gol jest dla mnie szczególny. Zawsze dedykuję je mojej rodzinie, która z daleka mi kibicuje.

- Zdobyte bramki dedykuję rodzinie. Czasami mój tata prosi, żebym jakoś specjalnie cieszył się po golu dla niego. Mój brat podobnie. Serduszko po strzelonym golu robię zawsze dla mamy!

■ Zobaczymy Cię w barwach Huraganu w przyszłej rundzie? Otrzymywałeś może jakieś oferty w ostatnim czasie?

– Mój kontrakt z klubem obowiązuje do czerwca 2025 roku. Nie wiem, czy jakieś inne kluby są mną zainteresowane.

■ Jak oceniasz sytuacje, w których otrzymujesz żółte i czerwone kartki? Ich wielość odzwierciedla Twój temperament czy może styl gry?

– Czasem to kwestia temperamentu, ale w pierwszej części jesieni wszystkie kartki były dla mnie wielką niesprawiedliwością. Przy mojej czerwonej kartce sędzia nawet ze mną nie rozmawiał, po prostu w pięć minut dał mi dwie żółte kartki.

■ W drużynie Huraganu jesteś już niemal od roku. Z którym z zawodników najlepiej współpracuje Ci się na boisku?

– Podziwiam wszystkich, szanujemy się nawzajem. Mam dużą zażyłość z „Valikiem", „Korytem", Milanem – lubimy wspólne żarty i dobrą zabawę.

■ Co uważasz za swoją największą piłkarską zaletę?

– Moim mocnym punktem jest gra w powietrzu, wykończenie akcji i siła fizyczna.

■ Jest coś, co najbardziej zaskoczyło Cię w Polsce? Również poza boiskiem.

– To świetne doświadczenie. Każdego dnia uczę się czegoś nowego, poznaję więcej kultury i języka polskiego, który, trzeba przyznać, jest bardzo trudny (śmiech – przyp. red.). Codzienne życie w klubie bardzo mi w tym pomaga. Najbardziej zaskoczył mnie poziom bezpieczeństwa w Polsce. Czuję się tu bardzo spokojnie i szczęśliwie, bo w Brazylii nie jest tak samo.

■ Wielu Brazylijczyków podkreśla silną wiarę w Boga. Jaką rolę odgrywa wiara w Twoim życiu i karierze piłkarskiej?

– Mam dużą wiarę w Boga, bo wierzę, że bez Niego nic nie znaczę. On jest moją inspiracją i ochroną. Bez Boga jestem nikim.

■ Tęsknisz za swoją rodziną w Brazylii? Kto jest Twoim największym oparciem, gdy jesteś tak daleko od domu?

– Bardzo za nimi tęsknię. Zawsze mnie wspierają i pomagają. Czuję się jednak bezpieczniej, gdy są przy mnie.

■ Nauczyłeś się już kilku prostych słów po polsku? Nie masz trudności w komunikacji z kolegami z drużyny?

– Tak, nauczyłem się kilku prostych słów, ale to bardzo trudne. Dla mnie to łamanie języka. Z czasem uczę się więcej. Mam trochę trudności z komunikacją, ale ostatecznie zawsze się jakoś rozumiemy.

■ Cele na przyszłość? Chciałbyś grać w wyższych ligach, masz może inne marzenia?

– Moim celem jest wejść na najwyższy poziom futbolu. Zagrać w reprezentacji Brazylii. To cel i ambicja każdego piłkarza.

Dionata Tonin, Huragan Międzyrzec

Czas nadziei, radości i pokoju

- Okres bożonarodzeniowy w Brazylii jest po to, aby łączyć rodzinę, przyjaciół i wszystkich, których kochamy. Boże Narodzenie to czas nadziei, radości, harmonii, jedności, pokoju. Większość rodzin zbiera się, aby urządzić uroczystości rodzinne.

Radość świąt i tęsknota za rodziną

Każde Boże Narodzenie, które Dionata spędza z rodziną, jest dla niego szczególne.

– Bycie z nimi w tym czasie jest dla mnie bardzo istotne – podkreśla. Tęsknota za bliskimi towarzyszy mu przez cały sezon w Polsce. – Bardzo za nimi tęsknię, oni są moją bazą, zawsze mnie wspierają i pomagają – dodaje.

Piłkarz zdradza, że każdy gol, który zdobywa na boisku, dedykuje rodzinie. – Czasami mój tata prosi, żebym jakoś specjalnie się cieszył po golu dla niego. Mój brat też o to prosi. A serduszko robię zawsze dla mamy! – opowiada Tonin.

Boże Narodzenie, czyli nadzieja i jedność

Zapytany o atmosferę świąteczną w Brazylii, Dionata mówi o radości, harmonii i pokoju.

– Boże Narodzenie to czas nadziei, radości, harmonii, jedności, pokoju. Większość rodzin zbiera się, aby urządzić uroczystości rodzinne – wyjaśnia.

Pomimo wielu różnic kulturowych i klimatycznych, jedno łączy Boże Narodzenie w Polsce i Brazylii – chęć bycia razem. Dionata Tonin, choć daleko od rodzinnego domu, pokazuje, jak ważne jest pielęgnowanie tradycji i wspólne spędzanie czasu. Dla niego święta to nie tylko grill i słońce, ale przede wszystkim miłość i jedność z najbliższymi.

rg

REG

eprasa.pl c526bf2898

Witamy na świecie!

Blanka Szczygielska z tatą, Oszczepalin II, powiat łukowski

ur. 25 grudnia, g. 14:11, 3750 g, 58 cm
Rodzice: Paulina i Jakub (na zdj.)

Tymoteusz Łobejko z siostrą Aleksandrą (lat 7), Jabłoń, powiat parczewski

ur. 25 grudnia, g. 8:11, 3830 g, 56 cm
Rodzice: Marta i Łukasz

Franciszek Głaz z babcią Teresą, Włodawa

ur. 24 grudnia, g. 16:10, 2580 g, 53 cm
Rodzice: Magda i Paweł
Siostra: Marcelina (22 miesiące)

Kinga z gminy Lubartów
ur. 26 grudnia, g. 11:49, 4260 g, 57 cm

Michalina Flisiak, Kock, powiat lubartowski
ur. 22 grudnia, g. 1:52, 3620 g, 56 cm
Rodzice: Adriana i Przemysław

POCHWAL SIĘ SWOIM PUPILEM

MÓJ PUPIL

Pochwalcie się swoim pupilem! Wystarczy podać imię i nazwisko właściciela, imię zwierzaka i miejscowość zamieszkania! Zdjęcia przysyłajcie:
1. mailem: kontakt@24wspolnota.pl
2. MMS-em lub WhatsAppem: 691 648 641
3. dostarczcie osobiście do siedziby redakcji

Ewa Jaszczak

Szogun, Henryk Liszka

Podusia, Piotr Skrobaczewski

Mamba, Anna Szlachta

Czarny, Maciej Szlendak, Dęblin

Rudy, Łukasz Okoński

Pusia, Monika Roczon, Malinówka

Pusia, Krzysztof Cz., Skowieszynek

Lilian Mbappe, Szymon Jezierski, Ławki

Melek i latek, Wiktoria Milewska, Kownatki

Delilah, Daniel, Justyna, Mikołaj i Artur Kochanowscy, Elbląg

PODPATRZONE

Wysyłajcie do nas fotografie miejsc, zjawisk i wydarzeń, które Was poruszyły, zadziwiły, zaskoczyły, wzruszyły, a może rozśmieszyły lub rozzłościły. Dzielcie się z nami tym, co dzieje się w przyrodzie, chwalcie przygodami Waszych dzieci lub psikusami pupili. Wysyłajcie zdjęcia trofeów grzybiarskich czy wędkarskich. Zapraszamy do dziennikarstwa obywatelskiego i czujnego obserwowania otoczenia. Na Wasze zdjęcia czekamy pod adresem: kontakt@24wspolnota.pl

Ewa Jaszczak

Największe i najtańsze karpie nasza Czytelniczka znalazła w Lublinie. Rekordziści ważyli nawet 5 kg! Zdj. Paulina P.

PODZIEL SIĘ SWOIM SZCZĘSCIEM! ZDJĘCIA ŚLUBNE ORAZ ŻYCZENIA PUBLIKUJEMY BEZPŁATNIE!

Jak wysłać życzenia lub zdjęcie?

- przyjdź do redakcji
- wyślij e-mail: biuro@24wspolnota.pl
- wyślij MMS: „zycze” następnie dodaj treść życzeń, imię i nazwisko solenizanta, miejscowość, z której pochodzi oraz informację kto składa życzenia na nr 904 868 (4,92 zł z VAT)
- wyślij SMS: „zycze” następnie dodaj treść życzeń, imię i nazwisko solenizanta, miejscowość, z której pochodzi oraz informację kto składa życzenia na nr 71 160 (1,23 zł z VAT)

Na zdjecia czekamy do soboty do godz. 12.00

REG

eprasa.pl c526bf2898

Z radzyńskich opowieści Josepha Schupacka (cz. III)

Ostatnie dziecko w radzyńskim getcie

Napisane w 1981 roku wspomnienia Josepha Schupacka noszą tytuł „Dead Years" - „Martwe lata". Są opowieścią urodzonego w 1922 roku uczestnika życia w przedwojennym Radzyniu oraz naocznego świadka zagłady społeczności żydowskiej. Zawierają mnóstwo cennych szczegółowych informacji, opowieści, nazwisk, miejsc i wydarzeń.

Kolejka do sklepu spółdzielczego. Zdjęcie wykonane w 1939 roku niedaleko kościoła św. Trójcy, na rogu Warszawskiej i Ostrowieckiej, znalezione na aukcji internetowej

Obdarzonemu dużą dozą przyrodzonego sprytu Schupackowi z racji na pracę w elektrowni, uznawanemu przez Niemców za niezbędnego do funkcjonowania miasta, długo udawało się przeżyć kolejne etapy likwidacji radzyńskiego getta i zmuszonej do przeżywania w nim społeczności. Widział wywózkę swojej rodziny, przeżył zabójstwo swojej siostry, był świadkiem śmierci przyjaciół i znajomych. Obserwował różne strategie przeżycia: ukrywanie się w mieście, próby przedostania się na wschód, znalezienie ukrycia gdzieś na wsi, dołączenie do jakiegoś leśnego oddziału. Praktycznie każdą z nich próbował wykorzystać w praktyce. Zanim jednak to się stało, dziewiętnastoletni młodzieniec stanął przed piekielnie trudnym zadaniem: musiał zaopiekować się małą dziewczynką...

Zagłada żydowskiego Radzynia

Późnym latem 1942 żydowska dzielnica została otoczona przez SS. Przybył szef gestapo Fischer, jak zwykle w towarzystwie swojego groźnego psa. Wszystkich Żydów zebrano pod przymusem w jednym miejscu. Członek Judenratu Grynblat, w przerażającej ciszy, zaczął odczytywać nazwiska. Wywołani mieli przejść na drugą stronę ulicy. *Było jak w modlitwie odmawianej w Jom Kippur: kto ma żyć, a kto umrze, tyle że odczytywał ją Grynblat w imieniu SS...* Szybko zorientowano się, że ci, których wyczytano, zostaną w mieście. Było ich około siedemdziesięciu. Sami niezbędni do ważnej pracy. Nie odczytano oczywiście imion ich bliskich. Tylko rodzinie Lichtensteina (szefowi Judenratu) i jego asystenta pozwolono zostać. *Moja matka, ojciec, szwagier, siostra i ich dzieci zostali na drugiej stronie. Siostra i szwagier do końca wierzyli zapewnieniom szefa firmy Overbeck, dla której pracowali, że z racji na swoją lojalną pracę zostaną uratowani.*

Pozostałych otoczyli Niemcy. Niemogących ustać i dzieci SS i policja zabijali na miejscu. Odmawiano ostatnie modlitwy.

Zostało siedemdziesięciu. I dziecko.

Dowódcą akcji był szef miejscowego SS Fritz Adolf Fischer. Po wojnie został pojmany i w 1949 stracony w Warszawie

Kiedy moja rodzina zobaczyła, że zostałem wybrany, żeby zostać, dali mojej siostrzenicy klucz do mieszkania i kazali jej zanieść go do mnie. To była ostatnia próba jej ocalenia. Z uśmiechem na ustach przeszła przez ulicę, niosąc kluczyk w rączce. Jakimś cudem nikt jej nie zatrzymał. Ukryłem ją między tymi, którzy mieli zostać. To ją ocaliło, przynajmniej na jakiś czas. (...) Ci, którzy pozostali, mogli rozejść się do domów. Całą resztę zapakowano do wagonów i wysłano do obozu zagłady w Treblince. Mi jeszcze raz udało się przeżyć, o ile można to nazwać życiem. Ten dzień był ostatnim dniem Żydów w Radzyniu. Koniec mojego świata.

Dorosła sześciolatka

I tak zostałem samotny, z sześcioletnią dziewczynką przy boku, „moim dzieckiem". (...) Nie wiem, skąd wziąłem siły, żeby pójść do domu. Wziąłem ostatniego członka swojej rodziny, moją kochaną Sarcię Süeßmann za rączkę i poszliśmy do mieszkania. Patrzyliśmy na siebie bez słowa. Ja miałem 19 lat, ona 6, ale to ona była w tej chwili bardziej dorosła. Do tej pory była słodkim, radosnym dzieckiem. Teraz zupełnie przestała się śmiać. Codziennie odprowadzała mnie do pracy. Czekała przy schodach wiodących do biura w czasie przerwy na posiłek i znowu odprowadzała mnie tak daleko, aż ginąłem jej z oczu. Wieczorem znowu czekała przy schodach, niezależnie od pogody. W domu też starała się być jak najbliżej mnie, nalegała, żeby móc ze mną spać, zasypiała wyłącznie przytulona z całej siły. Płakałem, ale nie chciałem, żeby o tym wiedziała. Straciła nie tylko umiejętność śmiechu, ale też przestała potrafić śpiewać. Mówiła spokojnie i rozsądnie, odpowiadała na wszystkie pytania prawidłowo, ale mówiła mało. Nigdy nie płakała, nie narzekała, nie dopytywała się, nie bawiła - po prostu stała się zupełnie inną dziewczynką.

Dziewczynka wiedziała wszystko

Doświadczyłem wielu rzeczy w czasie poprzednich dwóch lat, ale nic nie uderzyło we mnie tak mocno, jak wydarzenia tych dni, kiedy zostałem z moją Sarą. W jej oczkach było coś, co sprawiało, że mogłem tylko płakać, nie potrafiąc tego opisać.

Nie miałem pieniędzy ani niczego cennego. Zjedliśmy wszystko, co mieliśmy w domu. Nasze posiłki (jeśli można było je tak nazwać...) dzieliliśmy między sobą. Było tego tyle, co dla ptaszków, które karmią się, podając sobie okruszki z dzioba do dzioba. Każde z nas chciało dać drugiemu odrobinę więcej, żeby tamte mogło pożyć dłużej.

Sara przeniosła całą miłość z rodziców na mnie. Jej uczucie było niezwykłą mieszanką nagłej powagi i mocnej, dziecięcej miłości, która mnie zaskakiwała i była dla mnie wyzwaniem. Jak mogłem, starałem się wywiązać ze swojej roli i uczynić jej życie łatwiejszym. Używałem całej swojej energii, chcąc ją pocieszyć, niestety bezskutecznie. Na zewnątrz mogłem się śmiać, ale byłem wypełniony smutkiem. Zorientowałem się, że dziecko zna całą prawdę, rozumie, że jej rodzice zostali wywiezieni i zamordowani. Słuchała z obojętnością, kiedy jej mówiłem, że rodzice pojechali w daleką podróż i pewnie niedługo wrócą. Sarcia wiedziała lepiej. W jej twarzy można było czytać jak w otwartej książce. Wiedziała, że wszyscy, także ona, niedługo zostaniemy wywiezieni do Treblinki. Ale nie wierzyła, że spotka tam mamę i tatę.

Wojna Niemiec przeciwko Sarze

Przeżyła tylko krótko, moja dziecinka, tylko kilka lat, jak niemal wszystkie żydowskie dzieci w tym okresie historii. Jej tragedia była odbiciem cierpień ich wszystkich. Kiedy widzę obrazek tłumu, który zapytany przez ministra nazistowskiej propagandy, czy chcą totalnej wojny, odkrzykuje chóralnie: Taaaak! Widzę też Sarę, przeciwko której ta cała totalna wojna była prowadzona.

Temu wyjątkowemu, niemającemu precedensu w dziejach ludzkości Holocaustowi Dzieci, nie towarzyszy żaden dziecięcy głosik, nie podnosi się żaden paluszek, nie ma nikogo, kto mógłby złożyć świadectwo. Anna Frank (dziewczyna z Frankfurtu, której rodzina uciekła przed nazistami do Amstedamu, która zostawiła po sobie pamiętnik, wywieziona do Bergen-Belsen i tam zmarła na tyfus - przyp. ZS) *jest tutaj wyjątkiem. Dzieci bywają ofiarami, ale rzadko świadkami. Także dlatego, że przeważnie wszystkie zostały zabite. Widziałem cierpiące kobiety, słyszałem płaczących mężczyzn i widziałem najstraszliwszą agonię: śmierć dzieci. Jest to boleść, która nigdy nie może być zapomniana.*

Szczęśliwie dla nas obojga, niedługo dotarła do nas siostra mojej szwagierki. Udało jej się ukryć w schowku podczas Wielkiej Akcji i na jakiś czas odroczyć swój tragiczny los. Zabrała swoją siostrzenicę i zaopiekowała się nią lepiej, niż potrafiłby młody chłopak. Byłem jej za to bardzo wdzięczny.

Oczywiście ta historia nie ma happy endu. Los Sary został tylko odroczony. Potem już nie było żydowskich dziewczynek w Radzyniu.

Zbigniew Smółko

Zdjęcia odkrytych na dziedzińcu dawnego budynku gestapo macew. Niemcy przewieźli je z miejscowego cmentarza i użyli do utwardzenia dziedzińca. Przypadkowo, w ostatniej chwili przed wywiezieniem jako destrukt budowlany, zostały odkryte w czerwcu 2022 roku. Część z nich została wystawiona w formie pomnika-lapidarium na dawnym kirkucie na ulicy Lubelskiej

Żydów z Radzynia przesiedlono w pierwszym etapie do getta w Międzyrzecu, skąd pociągami wywieziono ich do obozów zagłady

Latem 1942 roku z liczącej ok. 5 tysięcy osób społeczności radzyńskich Żydów zostało tylko ok. 70 osób, które hitlerowcy uznali za absolutnie niezbędne do funkcjonowania miasta, np. pracowników elektrowni

REG

eprasa.pl c526bf2898

Książę Adam Kazimierz go lubił, Marynka się podkochiwała, Izabela postawiła mu pomnik (cz. II)

Jak książę Józef zasłużył na miłość w Puławach

Cała dolna kondygnacja Świątyni Sybilli w Puławach pomyślana została jako upamiętnienie księcia Józefa Poniatowskiego. Napis na umieszczonym centralnie obelisku głosi: „Hic meruit tumulum medio sibi tollere templo" - ten zasłużył, by mu wznieść grobowiec w środku świątyni. Mało kto pamięta, że najdłuższy pobyt księcia Pepi zaczął się od rozkazu... aresztowania pana domu!

Później, w roku 1809, pisano jako o pięknym. Wprawdzie Księstwo Warszawskie było tylko namiastką państwa polskiego, ale po upadku dwóch ostatnich, świeżo pamiętanych zaborów i ono było poczytywane za własne. Administracja formowana była w sposób wysoce autonomiczny - Cesarz, jeśli tylko otrzymywał to, czego oczekiwał w dziedzinie militarnej, nie był specjalnie natarczywy. W dziedzinie militarnej zaś, po raz pierwszy od dziesięcioleci, widziano polskie oddziały bijące się samodzielnie, na własny rachunek, bez wsparcia jakichkolwiek obcych. I były to oddziały zwycięskie. O radości z widoku smukłych jak panny młodych oficerów wracających z tułaczek czytać można choćby u Mickiewicza.

Najpiękniejsza wojna

Kampania 1809 roku jest może najbardziej poetycznym epizodem rycerskości i bohaterstwa polskiego z całych dziejów porozbiorowych i czeka tylko na artystę, co piórem lub pendzlem oddałby postać tego wodza otoczonego kwiatem młodzieży wielkich domów jak Potoccy Włodzimierz, Artur i Alfred, Konstanty Czartoryski, Eustachy Sanguszko i doborem osiwiałych w polu jenerałów jak Dąbrowski, Sokolnicki, Fiszer i inni. Od chwili gdy książę Józef przez nieoględność czy manewr, ustąpił z Warszawy przed armią arcyksięcia Ferdynanda, aby niebawem znów ją odzyskać jakiż to szereg czynów waleczności: Raszyn, Kock, wzięcie Sandomierza, oblężenie Zamościa, bitwa pod Jarosławiem, zdobycie Lwowa. oswobodzenie Galicyi wschodniej, zapędy aż po granice Bukowiny, a gdy tu czasem kilku ułanów wypędza całe pułki, nagły zwrót aż do Torunia, wzięcie Częstochowy i pośpiech w zajęciu Krakowa. Wszystko to się działo z niesłychaną fantazyą, zapałem, obrotnością i pośpiechem - pisze Ludwik Dębicki.

Nadworny panegirysta Czartoryskich ma jednak z opisem tej sytuacji pewien problem. *Cóż tymczasem działo się w Puławach? Jakie zajął stanowisko książę jenerał, przeciwnik. Napoleona, dawny i zażyły przyjaciel domu Habsburgów, a zarazem wuj księcia Józefa i gorącego serca Polak?*

Adam Kazimierz Czartoryski uważany był powszechnie za najbardziej światłego, najlepiej wyedukowanego, najuprzejmiejszego z polskich magnatów. Czartoryscy byli wewnętrznie podzieleni w sprawie stosunku do Napoleona. Nestor rodu starał się trzymać z boku, jego syn Adam Jerzy sympatyzował z Rosjanami, cała reszta rodu zaangażowała się po stronie Cesarza

Ojciec z Austriakami, syn z Rosjanami, wszyscy inni z Napoleonem

Książę Adam Kazimierz stanął rzeczywiście między młotem a kowadłem. Po zaborach część jego włości znalazła się w zaborze austriackim. Sam zresztą był od 1802 dowódcą jednego z pułków austriackiej piechoty, a od 1805 nosił tytuł feldmarszałka. W 1808 roku otrzymał Order Złotego Runa. Przyjęcie stopnia wojskowego w monarchii zaborczej nie oznaczało przy tym oczywiście jakiegokolwiek uchybienia obowiązkom patriotycznym - niemal wszyscy nadający się do czegokolwiek arystokraci polscy w tym czasie podjęli służbę bądź urzędy w państwach zaborczych. Już trzeci z kolei cesarz darzył go względami i osobistą sympatią... Zaraz po wybuchu wojny Austriacy piszą do niego listy, żeby zaczynał organizować wśród szlachty w Galicji oddziały walczące po stronie Habsburgów - książę oczywiście wymawia się chorobą i nie ruszy w tej sprawie ani żadnej innej podobnej palcem... Cesarz w gruncie rzeczy nie ma o to pretensji i dalej będzie obsypywał go dostojeństwami. W czynione w kierunku Polaków przez Habsburgów gesty życzliwości w tym momencie wierzą tylko mieszkający w Warszawie Niemcy i co mniej rezolutni Żydzi.

Kolejnym problemem była relacja księcia Adama Jerzego z carem Aleksandrem. Młody Polak był nie tylko osobistym przyjacielem Imperatora, ale też jego ministrem spraw zagranicznych. Wizyta cara w Puławach w 1805 roku była miło wspominana, mimo że w sensie politycznym okazała się kompletnym fiaskiem. (pisaliśmy o tym w numerach 33, 34, 35 z 2022 roku, zachęcamy do korzystania z archiwum internetowego). W czasie wojny 1809 roku Rosjanie pozostawali teoretycznie neutralni, ale realnie dbali, by polskie zwycięstwa nie przyniosły ani wielkich, ani trwałych owoców.

Z drugiej strony niemal wszyscy dowódcy w rzeczonej wojnie, choćby wymienieni wyżej, byli w Puławach częstymi gośćmi albo przyjaciółmi książęcej pary i ich dzieci. Księżniczka Zofia Zamoyska wraz z mężem jasno zadeklarowała się po stronie francuskiej. Drugi syn Konstanty, dzielny oficer, cały czas spędza w koszarach i pisze do ojca listy pełne zapału i zachwytu nad Napoleonem.

Aresztowany we własnym domu

Więc co ma zrobić w tej sytuacji książę Józef ze swoim wujkiem księciem feldmarszałkiem? Otóż wysyła oddział kawalerii pod dowództwem pułkownika Szumlańskiego, żeby aresztował Adama Kazimierza w jego domu. Rzecz cała odbywa się w zupełnie salonowej atmosferze. *Oddał mu szpadę staruszek -opowiada Leon Dembowski (...) - śmiejąc się i mówiąc: „czym się spodziewał, wykupując cię z tureckich więzów, że ty mnie do niewoli brać będziesz". Słodką zaiste była ta niewola, jakiej się dobrowolnie poddał ks. jenerał, a w liście naczelnego wodza, który ją zwiastował, czuć gorące przywiązanie siostrzeńca i cześć młodego wojownika dla patryarchy rodu i tak zasłużonego w kraju męża* - opisuje Dębicki. Rzeczywiście bowiem większej przysługi niż takie „uwięzienie" zrobić Czartoryskim nie mógł.

cdn.

Zbigniew Smółko

Łukowski Złoty Niedźwiedź dla Krzysztofa Czubaszka

Krzysztof Czubaszek, w czasie zorganizowanej przez Urząd Miasta Łuków przedświątecznej gali został uhonorowany statuetką Złotego Niedźwiedzia za wieloletnią pracę na rzecz przywracania pamięci o łukowskiej społeczności żydowskiej. Gratulujemy!

Po wielu latach działalność i publikacje Krzysztofa Czubaszka zostały docenione także i przez władze Łukowa

Doktor Czubaszek od wielu lat jest przyjacielem naszej redakcji, a zwłaszcza rubryki historycznej. Często gości na jej łamach, jest autorem i inspiratorem artykułów dotyczących dziejów społeczności żydowskiej Łukowa i okolic oraz innych wątków historii lokalnej, inicjatorem upamiętnień oraz wydarzeń naukowych, kulturalnych i społecznych. Nagrodę wręczyli burmistrz Piotr Płudowski i jego zastępca Mateusz Popławski. - Decyzja burmistrza o przyznaniu statuetki jest także oznaką zmiany nastawienia władz miasta do mojej pracy. Poprzedni burmistrz rzucał mi kłody pod nogi i oskarżał mnie publicznie, że chcę wszystko w tym mieście oddać Żydom. Obecny natomiast, od momentu, w którym stanął na czele miasta, wspiera moje projekty, jest otwarty na różne inicjatywy, bierze udział w uroczystościach upamiętniających miejscową społeczność żydowską - podkreśla w internetowym spisie dr Czubaszek.

Zbigniew Smółko

REG

REGION W DAWNEJ FOTOGRAFII

Nieproszeni goście w Kocku

Fot. zdjęcie z portalu fotopolska.eu

Pałac księżnej Anny Jabłonowskiej w Kocku w czasie II wojny światowej. Przed budynkiem niemieccy żołnierze trudnej do rozpoznania formacji.
Pałac, w miejscu dawnej rezydencji Firlejów, zbudowany został po 1779 roku według projektu jednego z najlepszych architektów epoki Szymona Zuga. Był jedną z dwóch, oprócz Siemiatycz, ulubionych rezydencji księżnej. Po 1825 r. przebudowany przez Marconiego w kierunku klasycystycznym, co wiązało się z pewnym uproszczeniem bryły. Ostatnimi przedwojennymi właścicielami była rodzina Żółtowskich. 6 października na dziedzińcu generał Stanisław Kleeberg składał akt kapitulacji przed generałem Anzelmem von Wietersheimem. Po wojnie mieściła się tu szkoła, dom kultury oraz - funkcjonujący obecnie - dom opieki.

eprasa.pl c526bf2898

Sylwester u sportowców

Gdzie spędzają tę magiczną noc? Jakie mają postanowienia? Czy są zwolennikami fajerwerków? Zapraszamy do lektury.

mp

Maciej Tokarczyk, trener Wisły Puławy

Karp wujka Jaśka. W okresie świątecznym urodziła się Laura

Choinka: żywa czy sztuczna?
- Oczywiście, że żywa. Takie właśnie drzewko jeszcze bardziej podkreśla klimat świąt.

Pamiętny prezent znaleziony pod choinką?
- Najwspanialszy prezent na święta dostaliśmy wspólnie z żona rok temu. W okresie świątecznym urodziła się nasza córeczka Laura.

Czyim obowiązkiem w rodzinie jest ubieranie choinki?
- Ubieramy ją wspólnie.

Wymarzony prezent, który chciałbyś znaleźć pod choinką?
- Zdecydowanie mogę powiedzieć, że mój najbardziej pamiętany prezent to też ten wymarzony.

Ulubiona potrawa wigilijna?
- Największa magia tych potraw polega na tym, że najlepiej smakują podczas świąt. Ciężko wybrać tą ulubioną, ale numerem jeden dla mnie jest karp wujka Jaśka.

Co przyniosła gwiazdka na święta?
- Przede wszystkim wiele wspaniałych i niezapomnianych chwil z najbliższymi. W trakcie sezonu tego czasu jest bardzo mało, więc to jest dla mnie najbardziej wartościowy prezent.

Jaki będzie nadchodzący rok?
- Nie wiem, natomiast do tego, co przyniesie nadchodzący rok podchodzę z dużym zniecierpliwieniem. Przed zespołem Wisły Puławy wartościowe wyzwania sportowe, do których chcemy przygotować się jak najlepiej. Jeśli chodzi o mnie to czeka mnie wiele jednostek treningowych, osiem meczów kontrolnych oraz 15 ligowych, z których chcę wyciągnąć jak najwięcej w obszarze mojego rozwoju.

Jakie masz postanowienie noworoczne?
- Nie wierzę w postanowienia noworoczne. Uważam, że zmiana musi wychodzić ze szczerej chęci zmiany, a nie ze względu na nowy rok.

Sylwester...
- Spędzę go w gronie najbliższych przyjaciół w domu w Puławach.

Niezapomniany sylwester?
- Spędzałem sylwestrowa noc na przeróżne sposoby: był koncert, był maraton filmowy w kinie, wyjazd w góry, ślub i wesele, czy po prostu domówka. Każda z tych imprez przyniosła coś wyjątkowego i niezapomnianego.

Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem fajerwerków?
- Ani nie jestem zwolennikiem ani przeciwnikiem. Osobiście ich nie puszczam, ale lubię obejrzeć dobry pokaz fajerwerków.

O której zazwyczaj kończysz zabawę sylwestrową?
- Z racji mojego charakteru większość zabaw kończę jako jeden z ostatnich (śmiech - przyp. red.).

Sylwester Marzeń...
- Myślę, że nie ważne gdzie, ale ważne z kim. Nie będę oryginalny, jeśli powiem, że w gronie najbliższych.

mp

Łukasz Gogola, zawodnik Azotów Puławy

Zawsze do białego rana

Jaki będzie nadchodzący rok?
- Jeszcze lepszy niż ten mijający. Przede mną rok pełny emocji oraz pracy.

Jakie masz postanowienie noworoczne?
- Zostawiam te kwestie dla siebie. Tak aby nie zapeszyć.

Sylwester...
- Sylwester w gronie piłkarzy ręcznych z narzeczonymi. Mamy wynajęte domki, a przed nami Termy Szaflary.

Niezapomniany sylwester?
- Wszystkie były równie wspaniałe. Zawsze w towarzystwie odpowiednich ludzi i nic więcej do szczęścia nie potrzeba.

Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem fajerwerków?
- Odkąd mam psiaka, raczej nie będę używał fajerwerków. Z drugiej strony jest to zabawa sylwestrowa, więc trzeba świętować z hukiem!

O której zazwyczaj kończysz zabawę sylwestrową?
- Zawsze do białego rana (śmiech - przyp. red.).

Sylwester Marzeń...
- Cała rodzina i znajomi zebrani na greckiej wyspie. Byłoby pięknie.

Co przyniosła gwiazdka na święta?
- Niestety jestem za „stary" na gwiazdkę, więc teraz ja się wcielam w jej postać i rozdaję prezenty.

mp

Małgorzata Kołdej, reprezentantka Polski w rugby pochodząca z Dęblina

Byłam grzeczna. Fajerwerki tylko w odpowiedzialny sposób

Jaki będzie nadchodzący rok?
- To zdecydowanie będzie rok pełen wyzwań, ale to w sumie jak każdy. Sport i treningi zastępuje mi obecnie rehabilitacja i powrót do sprawności. Chciałabym, żeby to minęło jak najszybciej, ale trzeba to przede wszystkim zrobić z głową. Ten czas na pewno zdominują praca i chęć rozwoju. Mam też nadzieję, że mimo wszystko będzie to spokojny czas.

Jakie masz postanowienie noworoczne?
- Powrót do pełnej sprawności po kontuzji to ze sportowego punktu widzenia, a po za tym rozwój naukowy i rozwój w pracy dietetycznej.

Sylwester...
- Myślę, że w domu w gronie najbliższych. Zdecydowanie ważniejszym punktem w kalendarzu są i były dla mnie zawsze święta, natomiast sylwester często spędzany był na zgrupowaniach lub związany był ze sportem, co spowodowało że nie obchodzę go jakoś specjalnie hucznie.

Niezapomniany sylwester?
- Póki co jeszcze takiego nie było, ale na pewno wszystko przede mną (śmiech - przyp. red.).

Jesteś zwolenniczką czy przeciwniczką fajerwerków?
- To dobre pytanie. Wizualnie na pewno zwolennikiem, ale tylko wtedy, kiedy jest to bezpieczne. Na pewno uważam, że nie powinny w puszczaniu fajerwerków udziału brać dzieci oraz osoby nietrzeźwe, bo wtedy zawsze jest to niebezpieczne. Powinniśmy też zachowywać ostrożność i dbać o zasady bezpieczeństwa - jak znajdowanie się w odpowiedniej odległości od nich. Warto też w tym okresie zadbać o swojego pupila i zabezpieczyć go jakoś przed odgłosem petard i przygotować go odpowiednio wcześniej. Po za tym jeśli zadbamy o to wszystko tak żeby widowisko było bezpieczne dla ludzi i zwierząt to jestem zwolennikiem - ponieważ jest to zawsze piękny spektakl na niebie. Jeśli zaś ma się to odbywać w niebezpieczny czy ryzykowny sposób to nie są one niezbędnym elementem sylwestra.

O której zazwyczaj kończysz zabawę sylwestrową?
- Tu trochę powieje nudą, ale sportowy tryb życia nauczył mnie wcześnie chodzić spać, co wiąże się z tym, że ciężko mi długo wysiedzieć w nocy. Najczęściej zaraz po północy kończę świętowanie Nowego Roku.

Sylwester Marzeń...
- Myślę, że z najbliższymi, bo przez sport nie mam za wiele czasu, żeby z nimi spędzać i zawsze kiedy są jakieś rodzinne spotkania to mam zgrupowania albo turnieje. A miejsce, do Sylwestra mimo wszystko pasuje świąteczna aura, więc mogłyby być góry.

Co przyniosła gwiazdka na święta?
- Zawsze bardziej cieszy mnie obdarowywanie bliskich, ale chyba w tym roku byłam grzeczna, bo też dostałam trochę prezentów: zegarek, sukienkę, kolczyki. Ale zdecydowanie najważniejsze było spędzenie tego czasu w rodzinnym gronie.

mp

Sergiej Krykun, gracz Stali Mielec. W przeszłości Podlasie Biała Podlaska, Górnik Łęczna

Sylwester obojętnie gdzie. Oby z moją piękną żoną

Jaki będzie nadchodzący rok?
- Najlepszy.

Jakie masz postanowienie noworoczne?
- Być skutecznym

Sylwester...
- Ze znajomymi w górach

Niezapomniany sylwester?
- Myślę, że będzie to właśnie ten sylwester.

Jesteś zwolennikiem czy przeciwnikiem fajerwerków?
- Jestem „za", ale żeby to było w wyznaczonych miejscach, gdzie nie będzie szkodzić zwierzakom.

O której zazwyczaj kończysz zabawę sylwestrową?
- Różnie. Zależy jak wygląda impreza.

Sylwester Marzeń...
- Obojętnie, w którym miejscu. Oby z moją piękną żoną.

Co przyniosła gwiazda na święta?
- Bliskość i ciepło rodzinne.

mp

REG

eprasa.pl c526bf2898

Motor z prezentem dla kibiców. Wszyscy na to czekali

Włodarze Motoru Lublin naszykowali dla swoich kibiców wcześniejszy prezent świąteczny. Ciężko było wymarzyć sobie lepszą informację.

W tym roku Boże Narodzenie przyszło nieco wcześniej dla wszystkich lubelskich kibiców. Klub w ramach wcześniejszego gwiazdkowego prezentu przekazał informację o przedłużeniu kontraktu z Mateuszem Stolarskim. Trener, który wprowadził „żółto-biało-niebieskich" do PKO BP Ekstraklasy ma możliwość pozostania w Lublinie do 30 czerwca 2027 roku. Po wielu zmianach trenerów w ostatnich latach wydaje się, że Stolarski może być tym trenerem, który zakotwiczy w stolicy województwa lubelskiego na zdecydowanie dłużej.

Fot.Motor Lublin

Klub przygotował prawdziwy prezent dla kibiców. Przedłużył kontrakt trenera Stolarskiego

- Cześć Motorowcy. Dobiega końca rok do zapamiętania, ale nasza historia będzie trwała dalej. Zapraszam na kolejną część historii Niezniszczalnych - zwraca się w filmiku na mediach społecznościowych do kibiców sam zainteresowany. To fantastyczna informacja, patrząc na to, jakie wyniki osiąga zespół pod wodzą aktualnego szkoleniowca.

- Nasze sukcesy nie byłyby możliwe bez wsparcia właściciela i ciężkiej pracy sztabu, całej drużyny, wielu osób w klubie i kibiców na trybunach. Przychodząc tutaj dwa lata temu, nie sądziłem, że ta historia nabierze takiego rozpędu, dzięki któremu wszyscy jesteśmy dumni z drużyny i czekamy na więcej. Obiecujemy, że damy z siebie wszystko i tak jak dotąd każdego dnia będziemy pracować na to, by Motor się nie zatrzymywał i pędził dalej przed siebie. Jestem dumny, że mogę być częścią takiego klubu. Mam nadzieję, że wszystko, co najlepsze, dopiero przed nami - uzupełnia Stolarski dla strony klubowej.

Obecnie piłkarze lubelskiego zespołu przebywają na urlopach. Do treningów powrócą 6 stycznia. Przed rundą wiosenną „Motorowcy" mają wziąć udział w czterech sparingach. Po pierwszej części sezonu 2024/25 podopieczni trenera Stolarskiego zajmują siódme miejsce w ekstraklasie z dorobkiem ośmiu zwycięstw, czterech remisów i sześciu porażek.

Przypomnijmy, że 31-letni szkoleniowiec przejął zespół 18 marca, po tym, jak z klubu odszedł poprzedni trener i jego zwierzchnik, Goncalo Feio. Stolarski pracował bowiem wcześniej jako asystent Portugalczyka od września 2022 roku. Jak dotąd na jego bilans w samodzielnej pracy z żółto-biało-niebieskimi złożyło się 14 zwycięstw, osiem remisów oraz dziewięć porażek.

Aktualnie Motor zajmuje siódme miejsce w ekstraklasowej stawce po osiemnastu rozegranych kolejkach. Przerwa zimowa potrwa aż do końca stycznia. Po niej Motor zmierzy się przed własną publicznością z innym beniaminkiem - Lechią Gdańsk. Początek spotkania 1 lutego o godz. 14.45.

Filip Ogórek

Motor sprowadzi Szweda?

Jednym z głównych celów transferowych Motoru Lublin podczas trwającej przerwy w ekstraklasie jest pozyskanie nowego bramkarza. Drużyna potrzebuje golkipera, odkąd w październiku poważnej kontuzji doznał Ivan Brkić. Jego zmiennik Kacper Rosa wyjmował piłkę z siatki aż osiemnastokrotnie w ośmiu meczach. Zdaniem serwisu goal.pl szeregi żółto-biało-niebieskich może zasilić Jakob Tannander. Ten 24-letni Szwed gra aktualnie dla klubu IK Sirius z najwyższej klasy rozgrywkowej w jego ojczyźnie. Wcześniej bronił barw, m.in. Malmö FF, czy Lunds BK. Ogółem ma na koncie 41 meczów w szwedzkim odpowiedniku ekstraklasy oraz spotkania w młodzieżowych zespołach narodowych. Największe sukcesy odnosił jednak w fińskim HJK Helsinki, z którym dwukrotnie wywalczył mistrzostwo kraju. Jego obecny kontrakt wygasa 31 grudnia. Czy rzeczywiście trafi do Lublina, przekonamy się wkrótce.

Karol Kurzępa

Kolejne niewiadome. Co z nowym stadionem żużlowym?

Wydawało się, że w sprawie nowego stadionu żużlowego wiemy już coraz więcej. Jak się okazuje nic bardziej mylnego.

Ostatnie lata w polskim żużlu mocno pozmieniały hierarchię ekip rządzących i dzielących w lidze. Rolę Unii Leszno przejął Orlen Oil Motor Lublin, który w tym sezonie powalczy już o czwarty tytuł z rzędu. Na to wszystko cień rzuca jednak brak stadionu z prawdziwego zdarzenia, wszak ten przy Al. Zygmuntowskich standardu mistrza Polski nie spełnia już od wielu lat.

Mimo to atmosferę na nim chwali w rozmowie z Przeglądem Sportowym prezydent miasta, Krzysztof Żuk.

- Atmosfera na stadionie przy Al. Zygmuntowskich jest niepowtarzalna. Śledzę mecze Ekstraligi i trzeba podkreślić, że jedynie w Lublinie jest tak wysoka frekwencja. Wyniki, jakie w ciągu zaledwie siedmiu lat osiągnął żużlowy Motor Lublin, dają mu miejsce wśród największych legend tego sportu w całej historii dyscypliny, nie tylko w Polsce, czego potwierdzeniem jest droga od startu w najniższej lidze do trzech mistrzostw Polski. Przez ten czas odbyły się mecze, które na zawsze pozostaną w pamięci kibiców lubelskiego żużla - mówi Żuk.

O budowie stadionu mówi się już od niemal pięciu lat. Na linii miasto-firma zajmująca się budową powstało kilka nieścisłości.

- Zgodnie z obowiązującą umową od kilku miesięcy powinniśmy już dysponować kompletną dokumentacją z pozwoleniem na budowę i kosztorysem, który pozwoliłby na planowanie wydatków inwestycyjnych, w tym możliwości dofinansowania i budowy. Zleciliśmy opracowanie dokumentacji w przetargu publicznym, wyłoniliśmy wykonawcę, który legitymuje się udokumentowanym doświadczeniem w projektowaniu tego typu obiektów, opracowaliśmy harmonogram prac i oczekujemy konkretnych efektów. W tym momencie wiąże nas umowa z biurem projektowym i egzekwujemy jej zapisy poprzez uruchomienie sankcji prawnych w postaci naliczenia kar umownych za każdy dzień zwłoki. Dalsze kroki zależą od rozwoju sytuacji, nie wykluczamy żadnych ze scenariuszy - przedstawia sytuację prezydent.

Zgoła odmienne zdanie ma prezes spółki Kavoo Invest, czyli drugiej strony tego sporu w rozmowie z PAP, przez trzy lata starali się dotrzymać umowy, ale miastu wyraźnie na niej nie zależy. Powodem niedotrzymania umowy jest także złe przygotowanie inwestycji. Pierwsze przejawy tego problemu miały miejsce już w 2022, świeżo po podpisaniu umowy. Co więcej, jego firma na udział przy tej pracy zmarnowała 600-700 tysięcy złotych, a na ten moment najprawdopodobniej spór będzie rozstrzygał sąd.

Filip Ogórek

Siatkarze podnieśli się po trudnym początku

13. zwycięstwo w tym sezonie zapisali na koncie siatkarze Bogdanki LUK Lublin. Tym razem Wilfredo Leon i spółka okazali się lepsi od Barkomu Każany Lwów, a najlepszy na boisku okazał się Wilfredo Leon.

Siatkarze Bogdanki LUK Lublin byli zdecydowanymi faworytami sobotniego meczu z Barkomem Każany Lwów, który zajmował dopiero 15. miejsce w tabeli PlusLigi. Zespół Massimo Bottiego na wyjeździe ograł przeciwników 3:1 i z pewnością liczył co najmniej na powtórzenie tego wyniki przed własną publicznością.

Łatwo jednak nie było, bo lwowianie postawili bardzo trudne warunki w hali Globus. Już w pierwszym secie LUK prowadzenie objął dopiero od stanu 22:22, a wygrał 26:24 po grze na przewagi. Z kolei w drugiej odsłonie przeciwnicy ani na chwilę nie dali podopiecznym Massimo Bottiego objąć prowadzenia. Końcówka znów była wyrównana, ale padła łupem przyjezdnych i po wyniku 25:22 było 1:1 w meczu.

Fot.KK

Na zdjęciu Wilfredo Leon

Trzeci set był jednak odkupieniem lublinian, którzy zdominowali prawie od samego początku i bardzo długo utrzymywali bezpieczny dystans punktowy nad rywalami. To przełożyło się na imponujące zwycięstwo aż 25:16 i ponowne odzyskanie prowadzenia w całym spotkaniu.

Czwarta partia tylko na początku była wyrównana, ale później lublinianie mocno podkręcili tempo - od objęcia prowadzenia 12:10 już nie dali przeciwnikom żadnych szans. Ostatecznie wygrali 25:18, a w meczu 3:1. Tym samym zyskali trzy punkty do ligowej tabeli, w której z dorobkiem 38 „oczek" zajmują czwarte miejsce. Najlepszym zawodnikiem meczu wybrano Wilfredo Leona, który zdobył aż 20 punktów.

Kolejny mecz siatkarze z Lublina zagrają już w 2025 roku. 4 stycznia na wyjeździe czeka ich rywalizacja ze Skrą Bełchatów.

Bogdanka LUK Lublin - Barkom Każany Lwów

3:1

(26:24, 22:25, 25:16, 25:15)

Lublin: Komenda (1), Sawicki (17), Leon (20), Grozdanow (9), McCarthy (7), Sasak (18), Hoss (libero) oraz Czyrek, Zając (1)

Kacper Ciuksza

REG

eprasa.pl c526bf2898

Dramatyczny apel władz Azotów Puławy. Dwóch kluczowych graczy odchodzi

Władze klubu piłki ręcznej z Puław przedstawiły komunikat dotyczący obecnej sytuacji. Nie jest różowo. Wszyscy czekają na wsparcie. Bez niego, handball w mieście nad Wisłą przestanie istnieć.

Najczarniejszy scenariusz mówi, iż zespół Azotów wkrótce przestanie istnieć. Czy to możliwe?

Prowadzimy rozmowy z Miastem Puławy o awaryjne wsparcie, o pomoc, o którą nigdy wcześniej nie występowaliśmy. Jak do tej pory bezskutecznie. Ale liczymy, że Rada Miasta przychyli się do naszych apeli

Na otrzymanie licencji przed nowym sezonem klub będzie potrzebował 2 milionów złotych. Na ten moment nie wiemy, czy do tego procesu przystąpimy

Szanowni Kibice,

zawsze powtarzaliśmy, że należy walczyć do końca i nigdy nie tracić nadziei. Niestety, od wycofania się naszego sponsora tytularnego, Grupy Azoty Puławy, każdy kolejny dzień to walka. Walka, której nie widzicie i której nie chcieliśmy pokazywać ze względu na dobro drużyny, żeby nasi zawodnicy mogli skupić się na tym w czym są najlepsi. I pomimo ostatnich potknięć, zawsze w nich wierzyliśmy i dalej wierzymy.

Udało nam się przystąpić do rozgrywek 2024/2025, ale tak jak mogliście przeczytać w prasie, docieramy do ściany. Wciąż nie udało nam się pozyskać nowego sponsora tytularnego. Prowadzimy rozmowy z Miastem Puławy o awaryjne wsparcie, o pomoc, o którą nigdy wcześniej nie występowaliśmy. Jak do tej pory bezskutecznie. Ale liczymy, że Rada Miasta przychyli się do naszych apeli. Byliśmy całą drużyną na sesji Rady Miasta w dniu meczu z Industrią Kielce, pokazując jak niezbędne są działania naszych radnych.

Niestety, na ten moment brak jest kluczowych dla nas decyzji. Bez wsparcia Rady Miasta i bez nowego sponsora tytularnego na horyzoncie jawi się mało przyjemna przyszłość.

Nie chcielibyśmy, jeszcze przed końcem obecnego sezonu, ogłaszać upadłości. Aby zmniejszyć koszty utrzymania klubu, zdecydowaliśmy się na rozwiązanie kontraktów z zawodnikami. Kacper Adamski poprosił o zgodę na zmianę barw klubowych od 1 stycznia 2025 r.

Jesteśmy w trakcie finalizowania umowy transferowej i chcieliśmy się wstrzymać z komunikatem do czasu uzyskania podpisu Śląska Wrocław pod dokumentami. Cieszymy, się że publiczna deklaracja przejścia Kacpra oznacza, że to tylko formalność. Ale to trochę taka radość przez łzy. Drugim zawodnikiem, który odejdzie z końcem roku będzie Dean Šešić.

Niestety, aby utrzymać klub na powierzchni do końca sezonu musimy podejmować trudne decyzje. Deanowi życzymy powodzenia na dalszej drodze kariery sportowej. Z końcem roku obu zawodnikom oficjalnie podziękujemy też w naszych mediach społecznościowych za grę i zaangażowanie. Na ten moment robimy wszystko, żeby utrzymać drużynę z Łukaszem Gogolą w składzie. Jeśli jednak otrzymamy propozycję transferową, będziemy musieli poważnie ją rozważyć.

Podsumowując, jeżeli w najbliższym czasie nie znajdzie się sponsor, który poważnie wesprze klub finansowo, to może dojść do tego, że piłka ręczna w naszym mieście może nie przetrwać. Na otrzymanie licencji przed nowym sezonem klub będzie potrzebował 2 milionów złotych. Na ten moment nie wiemy, czy do tego procesu przystąpimy. W tym miejscu musimy też pokreślić, że nie mamy długów i wszystkie nasze zobowiązania regulujemy na bieżąco. Stąd też trudne decyzje, które musieliśmy podjąć, aby nie pociągnąć na dno całej drużyny.

Nie poddamy się jednak w walce o przetrwanie klubu i apelujemy do Was o pomoc. Wasza obecność na meczach jest bardzo ważna dla pokazania, czym jest piłka ręczna dla Puław i że warto ją wspierać. Brak wsparcia będzie oznaczał koniec nie tylko obecności w Orlen Superlidze ale i profesjonalnej piłki ręcznej na poziomie ogólnopolskim.

Apel też kierujemy do podmiotów chętnych do zaangażowania się w sponsoring sportowy. Nasza oferta zawiera szereg poziomów wsparcia łącznie ze sponsorem tytularnym. Każda pomoc jest w tej sytuacji nieoceniona i pomoże nam zebrać środki niezbędne do startu w przyszłym sezonie.

Dziękujemy za dotychczas udzielane wsparcie kibicom, radnym jak też naszym sponsorom, którzy przy nas zostali i którzy do nas dołączyli pomimo naszej niepewnej sytuacji.

mp

Lewart ma nowego trenera

Funkcję szkoleniowca pierwszej drużyny objął Wojciech Stefański, który zastąpił na tym stanowisku Radosława Muszyńskiego. Jako asystent trenera do zespołu dołączył Marcin Kozieł. Nowy sztab trenerski rozpocznie swoją pracę z drużyną w styczniu 2025 roku.

Wojciech Stefański (z lewej) ma pomóc Lewartowi w utrzymaniu się w III lidze. Obok prezes klubu - Wojciech Mitura

Wojciech Stefański, urodzony 23 kwietnia 1983 roku w Ciechanowcu, przez całą swoją dotychczasową karierę trenerską związany był z Motorem Lublin. Jego pierwsze kroki w roli trenera stawiał w rezerwach lubelskiego klubu, gdzie od 2019 roku do 2022 roku pełnił funkcję asystenta trenera Kamila Witkowskiego, a po awansie drużyny do klasy okręgowej objął stanowisko pierwszego trenera. Pod jego wodzą, Motor II Lublin nie tylko zdobył awans do IV ligi, ale w sezonie 2020/2021 zakończył rozgrywki na 1. miejscu, gromadząc 84 punkty.

Po tym sukcesie Stefański kontynuował swoją pracę z rezerwami Motoru, które pod jego przewodnictwem osiągnęły również awans do grupy mistrzowskiej IV ligi. W sezonie 2021/2022 jego drużyna zakończyła rozgrywki na 5. miejscu, zdobywając 66 punktów. W międzyczasie Stefański pełnił funkcję asystenta trenera w pierwszym zespole Motoru, a po zwolnieniu Stanisława Szpyrki, chwilowo pełnił funkcję pierwszego trenera drużyny w 2. lidze.

W listopadzie 2022 roku Stefański wrócił na stanowisko pierwszego trenera Motoru II Lublin, prowadząc rezerwy w IV lidze. Jego drużyna zakończyła rundę na 5. miejscu i ponownie awansowała do grupy mistrzowskiej, a sezon 2022/2023 zakończyła na 6. pozycji. Po zakończeniu tego sezonu Stefański przeniósł się do Akademii Piłkarskiej Motoru Lublin.

W 2023 roku, po zmianach na stanowisku trenera, Stefański ponownie objął funkcję trenera rezerw Motoru Lublin, które zakończyły sezon na 11. miejscu w tabeli IV ligi. Jednak sezon 2024/2025 rozpoczął w roli opiekuna rezerw, ale po porażce 0:5 z Tomasovią Tomaszów Lubelski, Stefański opuścił to stanowisko.

Teraz, po rozstaniu z Motorem, Stefański dołącza do Lewartu Lubartów, gdzie z nadzieją na przyszłość obejmuje rolę trenera pierwszej drużyny. Celem nowego szkoleniowca będzie dalszy rozwój zespołu i osiąganie jak najlepszych wyników. Klub z Lubartowa serdecznie wita Wojciecha Stefańskiego w zespole i życzy mu sukcesów na nowym stanowisku.

Trener Stefański zainauguruje swoją pracę w Lewarcie już w styczniu 2025 roku, a kibice liczą na owocną współpracę oraz dalszy rozwój drużyny w nadchodzących rozgrywkach.

mp

Wigilia w Lewarcie

W budynku Szkoły Umiejętności w Lubartowie odbyła się klubowa wigilia Lewartu Lubartów.

Spotkanie rozpoczęło się od przemówienia prezesa klubu - Tomasza Mitury, który złożył wszystkim zgromadzonym najserdeczniejsze życzenia, dotyczące zarówno kwestii sportowych, jak i osobistych. Po nim głos zabrali przedstawiciele władz samorządowych z burmistrzem miasta Krzysztofem Paśnikiem i zastępcą Radosławem Szumcem na czele, którzy również życzyli wszystkiego najlepszego i zapewnili o swoim wsparciu dla klubu.

W imieniu drużyny życzenia złożył także kapitan Lewartu - Jakub Niewęgłowski. Następnie klubowy spiker i trener drużyny juniorów Daniel Cieśla odczytał fragment Pisma Świętego o narodzeniu Jezusa, po czym wszyscy zgromadzeni goście przeszli do tradycyjnego dzielenia się opłatkiem i składania przy tym życzeń. Po życzeniach miał miejsce poczęstunek, na który składały się tradycyjne wigilijne potrawy.

Spotkanie upłynęło w bardzo miłej i przyjacielskiej atmosferze, dzięki czemu obecni na nim zawodnicy, działacze, przedstawiciele władzy, sponsorzy i kibice mogli poczuć się częścią klubowej społeczności.

mp

PUL

eprasa.pl c526bf2898

Świąteczna tęsknota Edka za Ojczyzną. Płakał, płacze i wie, że będzie płakał

W latach 70. XX wieku, w okresie gierkowskiej dekady, gospodarka kraju kręciła się całkiem nieźle. Zredukowano wiele wcześniejszych ograniczeń, między innymi w znacznej mierze zniesiono utrudnienia z uzyskaniem paszportu, a co za tym idzie, łatwiej było wyjechać za granicę.

Proza życia z powikłaniami

Tak oto jeden mieszkaniec naszej wioski o imieniu Edward, którego znajomi zdrobniale nazywali Edzio, skorzystał z tej możliwości. Po ukończeniu szkoły zawodowej i zdobyciu zawodu hydraulika opuścił naszą piękną wieś i rozpoczął życie w mieście wojewódzkim, jakim jest Lublin. Nie miał problemów ze znalezieniem pracy, a nadto dokształcał się w zawodzie operatora sprzętu ciężkiego, do jakich zalicza się spychacz. Wychowywany w dyscyplinie, w szacunku do ciężkiej pracy, dość łatwo odnalazł się w całkowicie odmiennej miejskiej rzeczywistości.

Coraz rzadziej odwiedzał swoją rodzinną wieś i rodziców, choć tęsknota nie była mu obca. Szczególnym szacunkiem darzył matkę, kobietę nad wyraz pracowitą i dobrotliwą.

W tamtych latach o młodych chłopaków upominało się wojsko. Edek otrzymał powołanie do armii i przez dwa lata służył w elitarnej jednostce spadochronowej zwanej „Czerwone Berety". Po skończonej służbie na krótko wrócił do rodzinnego domu, by ponownie ruszyć w świat, gotów na każde wyzwanie.

Jak to w młodości bywa, Edzio zapałał miłością do prześlicznej panienki mieszkanki z naszej wioski. Jednakże starania Edzia o względy pięknej nie spotkały się z przyjęciem. Ta wyjechała za pracą aż do Poznania. Edek nie zamierzał łatwo kapitulować w staraniach o przychylność pięknej i ruszył w ślad za nią, porzucając dobrze płatną pracę i zaprzyjaźnione towarzystwo z Lublina. Jednakże ona zakochała się w miejscowym przystojniaku i co Edzia doszczętnie zdruzgotało, wyszła za niego za mąż.

Małgorzata

Powrócił Edek do zaprzyjaźnionego lubelskiego towarzystwa i do pracy, w której zarabiał jeszcze więcej. W jednej z restauracji poznał śliczniutką kelnerkę o pięknym imieniu Małgorzata. Edziem od pierwszego wejrzenia zawładnęło uczucie, którego już wcześniej doświadczył i postanowił, że tym razem nie odpuści, żeby nie wiem co.

Kiedy już stali się parą, Edzio nie ustawał w staraniach, aby wzajemną ekscytację podnieść na wyższy poziom. Jednakże Małgosia to dobrze ułożona wiejska dziewucha, nie była skora, aby przed ślubem w relacjach z Edziem posuwać się zbyt daleko. Okazało się jednak, że Edzio ma swoje patenty na przełamanie oporów Gosi. Namówił ją bowiem do złożenia wizyty w wynajmowanym przez siebie mieszkaniu, przekonując, że ujrzy niezwykły widok z okna. Ta, choć nie bez oporów, dała się namówić. W końcu miała do czynienia z dżentelmenem. Kiedy weszli do pokoju z oknem i łóżkiem, oczom Małgośki ukazał się widok niespotykany, niezwykły.

W latach 70. ubiegłego wieku Narodowy Bank Polski emitował banknoty o nominale 1000 złotych, graficznie pięknie opracowane, jakby na wzór amerykańskich dolarów, z wizerunkiem Kopernika na awersie. Wówczas za jednego tysiąca można było kupić dwie stukilogramowe świnie.

Kiedy już Małgosia znalazła się w pokoju Edzia, z którego okna miała ujrzeć piękny widok, to łóżko, a nie okno przykuło jej uwagę. Ze zdziwienia nie mogła oderwać oczu od łóżka. Oto bowiem caluśkie posłanie łoża wraz z poduszką pokryte było banknotami tysiączłotowymi i prezentowało się niczym bezcenna kapa. Kiedy Edzio oświadczył znieruchomiałej z wrażenia Gosi, że kocha ją bardziej niż wszystkie tysiączłotowe banknoty, jakie wyemitował NBP, a na dodatek wręczył ogromny bukiet czerwonych róż, nie mogło być mowy i nie było o jakichkolwiek oporach ze strony Małgosi.

W takich oto niepozbawionych romantyzmu okolicznościach związek Edzia z Małgosią nabrał nowego kolorytu, ku radości i szczęściu ich obojga. Pobrali się bez zbędnej zwłoki, zamieszkali razem i cieszyli sobą tak, jak tylko cieszyć się mogą ludzie zakochani w sobie.

Wyprawa do Francji

Edek na rodzinie ukochanej zrobił jak najlepsze wrażenie.

Ciotka Małgosi, która uczestniczyła w weselu, a na stałe zamieszkiwała we Francji, już podczas weselnego przyjęcia zaprosiła Małgosię z Edziem do odwiedzenia jej, proponując jednocześnie możliwość kilkumiesięcznego zatrudnienia. Dla nowożeńców była to świetna okazja na ekscytującą podróż i zwiedzanie świata za „żelazną kurtyną". Toteż bezzwłocznie podjęli starania o paszporty i, gdy już je uzyskali, ruszyli w nieznane.

Świat Zachodu na Edziu zrobił piorunujące wrażenie. Zwłaszcza zachodnie marki samochodów i łatwość w ich nabyciu uświadomiły mu, że Polska na tle Francji to zaścianek.

Pracując z żoną przez kilka miesięcy we Francji, zdołali uciułać kwotę, która pozwoliła im na zakup używanego i mocno zjeżdżonego citroena. Jednakże sylweta ich nabytku na tle naszych samochodów, prezentowała się niezwykle elegancko, a tym samym podnosiła prestiż właściciela. Ten z pozoru błahy przyczynek do podwyższonego prestiżu podgrzewał Edzia marzenia o życiu w luksusie na wzór zachodnioeuropejski.

Coraz częściej i coraz więcej myślał o wyjeździe na Zachód, wyobrażając sobie luksusy, w jakie będzie mógł opływać.

W tamtych latach, aby wyjechać za granicę do państw zachodnich, oprócz paszportu, wymagana była wiza. Jak uzyskać wizę? Tu właśnie pojawił się problem. Ciotka Małgosi nie była skora do wysłania zaproszenia, a innej możliwości nie było. Długo Edek dumał, co w takim stanie rzeczy można zrobić? W końcu przyszło olśnienie - wyjechać na wycieczkę i zostać. Okazało się jednak, że wyjechanie na wycieczkę całą rodziną nie wchodziło w grę, nie było takiej możliwości. Tak więc waga decyzji o wyjeździe bez żony i synka obezwładniała Edka i bliski był rezygnacji. W końcu Małgosia po długich przemyśleniach wyraziła zgodę na samotny wyjazd Edzia pod warunkiem, że po urządzeniu się tam ściągnięcia ją z synkiem i wspólnym staraniem uwiją sobie rodzinne gniazdo w jakimś zachodnim raju. W tym stanie rzeczy Edek z entuzjazmem rozpoczął planowanie wyjazdu. Podzielił się swoimi planami z młodszym o kilka lat bratem, który jeszcze nie zaliczył służby wojskowej. Jednakże brat entuzjastycznie odnosił się do pomysłu. Dobrze wiedział, że jeżeli uda się im wyjechać, uniknie wojska, tym samym zmarnowania, jak uważał, dwóch lat życia. Zaplanowali wycieczkę do RFN i wystąpienie tam o azyl, jeżeli tylko sukcesem zakończy się przekroczenie granicy. Udało się.

Tęsknota

Edek z bratem zamieszkali w ośrodku azylowym w Hamburgu i pilnie uczyli się niemieckiego języka. W rozmowie z funkcjonariuszem zajmującym się azylantami zadeklarowali wolę wyjazdu do USA i czekali na decyzję calusieńki rok. Tęsknota doskwierała im coraz bardziej, a nawet zaczęli rozważać powrót. Gdy w końcu uzyskali propozycję wyjazdu do USA lub Kanady, wspólnie zdecydowali ruszyć na podbój USA. Tam osiedli w Buffalo, mieście bardzo licznej Polonii.

Eksternistyczna nauka języka angielskiego trwała pół roku. Po tym okresie przystąpił Edzio do starań o zatrudnienie w charakterze pomocnika konserwatora w szpitalu. Mimo dużej konkurencji na to stanowisko, po rozmowie kwalifikacyjnej, ku przeogromnej radości, został zatrudniony na pełnym etacie konserwatora. Stała praca zapewniła Edziowi normalny, niezależny od nikogo byt materialny i psychiczny komfort. Co niezwykle ważne, mógł rozpocząć starania o ściągnięcie do USA żony z synkiem. Starania te szły jak po grudzie, ciągle pojawiały się jakieś problemy. Ciągle nie miał obywatelstwa amerykańskiego, a tęsknota za żoną i synkiem doskwierała Edziowi tak bardzo, że zaczął rozważać powrót do Polski.

Przyłapywał się również na tym, że coraz bardziej tęskni za ojczyzną, za językiem ojczystym, za matką i ojcem, za tą niepowtarzalną słowiańską duszą, która wyraża się w wyjątkowo empatycznych relacjach międzyludzkich. Zwłaszcza święta Bożego Narodzenia i związany z tymi świętami wigilijny ceremoniał; łamanie się opłatkiem, wieczerza wigilijna, Pasterka oraz spotkania przy świątecznym stole, tworzyły niepowtarzalny klimat, który umacniał rodzinne więzi, a te dla członków rodziny stawały się niczym „Opoka".

Edzio jako człowiek komunikatywny z łatwością nawiązał towarzyskie relacje z innymi Polakami zamieszkałymi w Buffalo i okolicy. Widział, jak niektórzy rozczarowanie Ameryką topią w alkoholu. Inni w alkoholu szukali pocieszenia i rozładowania tęsknoty za ojczystymi stronami. Byli tacy, co stoczyli się na margines i tacy, którzy sięgnęli dna.

Póki co, Edzio tęsknił za ojczyzną do bólu, a jeszcze bardziej za żoną i synkiem. W Polsce ogłoszono stan wojenny, a on mimo to rozważał powrót, choć materialnie wiodło mu się coraz lepiej. Po pięciu latach pracy uzyskał wreszcie wymarzone amerykańskie obywatelstwo, zachowując jednocześnie obywatelstwo polskie. W końcu jego żona z synkiem mogła do niego dołączyć.

Obiad po amerykańsku

W małym miasteczku kupili działkę wraz z domem. Co prawda dom wymagał gruntownego remontu, ale mieli już własny kąt i kawałek Ameryki na własność. Małgosia znalazła całkiem dobrą pracę, a po pewnym czasie urodziła drugiego synka. Tak oto rodzina w dużej mierze wiodła dobre, szczęśliwe życie.

Czas mijał, świat się zmieniał, zwłaszcza w Polsce zaszły zmiany, których nawet Reagan nie zdołał przewidzieć. Małgosia, będąc w Polsce, w rozmowie ze mną opowiedziała mi pewien epizod, który uświadomił jej rzecz niezwykle dla niej ważną. Otóż w pracy zaprzyjaźniła się z rodowitą Amerykanką, z którą pracowała przy jednym stanowisku. Zdecydowała zaprosić koleżankę z partnerem na obiad do domu, w którym z mężem zamieszkiwała. Obiad na polską modłę złożony był z przystawek, dwóch dań, przekąsek, deseru i różnych trunków. Koleżanka wyraziła zdziwienie, ale też uznanie takim przyjęciem, na co Małgosia odpowiedziała, że tak to wygląda w Polsce. Koleżanka odwzajemniła się, zapraszając Małgosię z mężem z rewizytą na obiad w następną niedzielę. Kiedy tam przyjechali, na stoliku znajdowała się waza z ponczem, piwo, Coca-Cola i świeża pizza dostarczona na telefon przez umyślnego. Tak wyglądało przyjęcie na modłę amerykańską.

Wówczas to Małgosia zrozumiała, że to nie jest jej świat, że nie czuje się Amerykanką. Gdy po latach przyjechała do Polski i zderzyła się ze zmianami, jakie tu się dokonały, zrozumiała, że to już nie jest jej Polska, to nie jest Polska, jaką opuściła. Nie potrafiła odnaleźć się w tak odmienionej rzeczywistości i z konsternacją stwierdziła, że na dobrą sprawę nie czuje się Polką.

To dopiero tożsamościowy dramat. No cóż, pozostaje uznać siebie za obywatela świata i żyć jakby nigdy nic.

Marzenia o powrocie

Edek zasiedziały z bratem w Ameryce wystarał się o wizy dla swoich rodziców, gdyż obaj tęsknili za nimi bardzo - z wzajemnością. Choć w różnym czasie, to jednak zarówno ojciec, jak też matka, porwali się na wyjazd do USA. Ojciec Edzia spędził u synów kilka miesięcy, zaś matka kilka lat. Edek długo nie brał pod uwagę, że może w Stanach zostać na zawsze, ciągle marzył o powrocie, jak w młodości marzył o wyjeździe.

Przyszedł czas, że rodzice Edzia zmarli, pozostał opustoszały dom, z którym trzeba było coś zrobić. Ostatecznie dom został sprzedany, a nadzieja powrotu na ojczyzny łono powoli, acz nieuchronnie, gasła. Małgosia, ukochana żona Edka, nie nabyła jeszcze prawa do amerykańskiej emerytury, więc Edzio nie może sobie pozwolić na powrót sam. Wiedzieć musimy, że Edek to nie tylko dżentelmen, to przede wszystkim dobry mąż i uczciwy człowiek, w żadnym razie nie zostawiłby żony, mimo że mieszkają tam ich synowie.

Przyznać trzeba, że tam w USA Edek z Małgosią mają się całkiem dobrze. Dorobieni, zdrowi, cieszą się sobą nawzajem, dziećmi i dostatkiem. Choć nie opływają w luksusy, o jakich w młodości marzył Edek, to podstawy do satysfakcji z udanego życia mają. Ba, mają na własność kawałek Ameryki.

Jest jednak coś, co pozbawia Edzia pełni szczęścia. To ta uciążliwa tęsknota za ojczyzną, która w żaden sposób nie chce go opuścić. Mimo starań z jego strony, kontaktów z rodziną, ze znajomymi w kraju, nie potrafi Edzio znaleźć antidotum na tęsknotę. Zwłaszcza Święta Bożego Narodzenia uświadamiają mu, że stracił coś bezcennego z „tortu życia" i niczym nie da się tego zastąpić.

Przed kilkoma laty Edek odwiedził rodzinną wieś, odwiedził również mnie kilkakrotnie. Dużo rozmawialiśmy. Akurat mnie tego nie powiedział, ale powiedział naszemu wspólnemu koledze, że jego pobyt w Stanach i owszem, w dużym stopniu go uszczęśliwia, ale też tęsknota za rodzinnymi stronami, za ojczyzną, czasami nim poniewiera do bólu. Jak to na koniec podsumował: z tego powodu płakał, płacze i wie, że będzie płakał.

Stanisław Marzęda

LUB

eprasa.pl c526bf2898

tuba ŁĘCZNEJ

Wspaniały prezent „na gwiazdkę” dla Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego w Łęcznej

Bus, który znosi bariery.

Nowy samochód dla ORW w Łęcznej

Klucze do pojazdu wręczył na ręce dyrektor ośrodka Magdaleny Majewskiej starosta łęczyński Daniel Słowik

Pod maskę nowiutkiego auta zaglądają starosta Daniel Słowik i wicestarosta Michał Woźniak

Na uroczystości w poniedziałek 23 grudnia obecna była dyrektor lubelskiego oddziału PFRON Małgorzata Paprota, która otrzymała symboliczny upominek

Starosta wyraził wdzięczność za udzieloną dotację, która umożliwiła realizację tego przedsięwzięcia

Ośrodek Rewalidacyjno-Wychowawczy w Łęcznej otrzymał dziewięcioosobowego Forda Transita, przystosowanego do przewozu osób niepełnosprawnych, w tym poruszających się na wózkach inwalidzkich.

Klucze do pojazdu wręczył na ręce dyrektor ośrodka Magdaleny Majewskiej starosta łęczyński Daniel Słowik. Poświęcenia nowego auta dokonał ks. Tomasz Skałecki.

Lepszy dostęp do terapii i edukacji

Zakup samochodu, wartego 217,5 tys. zł, został sfinansowany z dotacji z Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych (PFRON), która wyniosła 144 tys. zł. Pozostała kwota to wkład własny powiatu łęczyńskiego, organu prowadzącego dla ORW w Łęcznej.

Dyrektor ORW, Magdalena Majewska podkreśliła, jak wielką zmianę dla funkcjonowania placówki oznacza ten zakup.

– To ogromne ułatwienie dla naszych podopiecznych, z których aż 80 proc. porusza się na wózkach inwalidzkich. Dzięki nowemu pojazdowi znosimy bariery w dostępie do edukacji i terapii, takiej jak hipoterapia czy animaloterapia oraz w dostępie do innych form aktywności społecznej – powiedziała pani dyrektor.

Nowe możliwości

Dotychczas ośrodek korzystał z samochodu udostępnianego przez starostwo, co ograniczało możliwość organizowania wyjazdów w dowolnym momencie. Od teraz podopieczni ORW będą mogli brać udział w wycieczkach, seansach kinowych czy terapii bez żadnych przeszkód.

Nowy samochód jest przestronny. Dzięki podjazdowi można wjechać do niego wózkiem bez konieczności przenoszenia podopiecznych na siedzenia. Wysokość busa od podłogi do dachu wynosi 1,8 m, co pozwala opiekunowi swobodnie wejść z wychowankiem bez potrzeby schylania się.

Na uroczystości obecna była również Małgorzata Paprota, dyrektor lubelskiego oddziału PFRON, która życzyła podopiecznym i pracownikom ośrodka „dobrej jazdy” nowym busem. Starosta Daniel Słowik wyraził wdzięczność za udzieloną dotację, która umożliwiła realizację tego przedsięwzięcia.

Magdalena Majewska, *dyrektor ORW*
To ogromne ułatwienie dla naszych podopiecznych, z których aż 80 proc. porusza się na wózkach inwalidzkich

33 podopiecznych

Położony w Parku Podzamcze Ośrodek Rewalidacyjno-Wychowawczy w Łęcznej to placówka, która zapewnia edukację i terapię dzieciom oraz młodzieży w wieku od 3 do 25 lat z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim oraz osobom z niepełnosprawnościami sprzężonymi.

Dzięki programowi „Rehabilitacja 25 plus” ośrodek prowadzi również zajęcia aktywizujące dla swoich absolwentów. Obecnie ORW obejmuje opieką 21 wychowanków oraz 12 beneficjentów tego programu.

Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl c526bf2898

Większy niż rok temu jest planowany deficyt – w 2025 roku ma to być 13,7 mln zł, rok wcześniej planowano deficyt w wysokości 6,8 mln zł

Bez żadnej dyskusji ustalili listę powiatowych inwestycji. Które drogi pójdą do remontu?

Nikt z członków Rady Powiatu Lubartowskiego nie zabierał głosu przy uchwalaniu budżetu powiatu lubartowskiego na przyszły rok. - W mojej ocenie ten budżet jest dobry i gospodarski - ocenia przewodniczący Andrzej Kardasz. - To nie jest budżet, do którego autorstwa się przyznajemy - zastrzega radny Jakub Wróblewski.

Jedną z najważniejszych decyzji w roku podjęli w poniedziałek, 23 grudnia, radni powiatowi w Lubartowie - budżet powiatu na przyszły rok.

Plan finansowy Starostwa Powiatowego w Lubartowie zakłada wydatki na inwestycje na poziomie 49,5 mln zł (w ubiegłorocznej uchwale budżetowej wydatki na inwestycje planowane były na 75,3 mln zł).

Wśród przyszłorocznych zadań są m.in.: rozbudowa drogi powiatowej Ostrów Lubelski - Stara Jedlanka (na długości 1,6 km), przebudowa drogi powiatowej Adamów-Krzówka do drogi krajowej nr 48 (na długości 3,4 km) czy renowacja elewacji Pałacu księżnej Anny Jabłonowskiej w Kocku.

Dochody budżetu w 2025 roku mają wynieść 155,1 mln zł (rok temu planowano dochody w wysokości 186,6 mln zł), z kolei łączne wydatki powiatu w przyszłym roku mają mieć wartość 198,8 mln zł (przy 193,5 mln zł planowanych rok temu).

Większy niż rok temu jest też planowany deficyt - w 2025 roku ma to być 13,7 mln zł, podczas gdy rok wcześniej planowano deficyt w wysokości 6,8 mln zł.

Nie było żadnej dyskusji przy okazji podejmowania przez Radę Powiatu Lubartowskiego uchwały o budżecie na 2025 rok.

Za przyjęciem zaproponowanego budżetu zagłosowało dziesięć osób - wszyscy obecni radni z rządzącego w Radzie Powiatu klubu Prawo i Sprawiedliwość (starosty Jana Sławeckiego nie było na sesji). Przeciw była czwórka radnych z klubu Polskie Stronnictwo Ludowe (nieobecny był radny Janusz Jankowski), a pięć osób wstrzymało się od głosu (czwórka radnych klubu Porozumienie dla powiatu i radny Janusz Podleśny).

W efekcie budżet powiatu na 2025 rok został przyjęty.

TAK GŁOSOWAŁA RADA POWIATU

ZA: Izabela Czerska, Krzysztof Karczmarz, Andrzej Kardasz, Wojciech Koziej, Lucjan Mileszczyk, Tadeusz Nastaj, Jarema Paprocki, Ryszard Wójcik, Sebastian Wysok, Agata Zielińska

WSTRZYMALI SIĘ: Andrzej Jackowski, Janusz Podleśny, Krzysztof Świć, Jakub Wróblewski, Michał Żmurek

PRZECIW: Piotr Krzyżanowski, Fryderyk Puła, Andrzej Rodak, Ewa Sobijanek

NIEOBECNI: Jan Sławecki, Janusz Jankowski

Dominik Smagała

Jakub Wróblewski
radny (Porozumienie dla powiatu)

Widzimy w budżecie wiele mankamentów

To nie jest budżet, do którego autorstwa się przyznajemy. To jest budżet zaproponowany przez Zarząd Powiatu, bez konstruktywnej rozmowy z nami. Na co dzień wstrzymujemy się z krytyką Zarządu Powiatu, a zamiast tego staramy się proponować i wspierać dobre rozwiązania. Widzimy w budżecie wiele mankamentów, jak choćby rosnące zadłużenie powiatu, które ma przekroczyć w przyszłym roku 62 mln zł, czy brak środków na rewitalizację budynku po komendzie straży pożarnej w Lubartowie. Uważamy, że nakłady na tę inwestycję powinniśmy rozpocząć już w 2025 roku, by skorzystać ze środków zewnętrznych. Chcemy, by budynek ten służył społeczności powiatu, był miejscem aktywności organizacji pozarządowych, grup osób starszych, rehabilitacji osób z niepełnosprawnościami i dochodzących do sprawności.
Należałoby się też zastanowić nad planowanymi inwestycjami drogowymi. Niektóre według nas są pilniejsze i ważniejsze dla mieszkańców powiatu, niż te, które zaplanowano na 2025 rok. W budżecie chcielibyśmy umieścić na przykład przebudowę mostu w Chlewiskach, który jest w opłakanym stanie, a przez to nie jest możliwy dojazd ciężkich pojazdów do przedsiębiorstw przy ul. Wierzbowej z pominięciem zakorkowanej zwykle głównej ulicy Lubartowa. Z drugiej strony w budżecie znalazła się inwestycja, o którą usilnie zabiegamy - nowe rozwiązanie komunikacyjne ułatwiające zjazd i wjazd na obwodnicę przy ul. Nowodworskiej. Mamy też świadomość, że sytuacja szpitala, do której dopuściły władze powiatu pochodzące z nadania PiS, może niekorzystnie wpłynąć na ten budżet. Chcąc utrzymać szpital, być może trzeba będzie zrezygnować z części inwestycji i wspomóc jego funkcjonowanie, zanim wprowadzane zmiany przyniosą pozytywne efekty. Dlatego wstrzymaliśmy się w głosowaniu nad budżetem powiatu na 2025 rok.

Andrzej Kardasz
przewodniczący Rady Powiatu (PiS)

Ten budżet jest dobry i gospodarski

Nie jest to budżet marzeń, bo powiat nie jest w tej chwili jednostką, którą stać na duże projekty. Liczymy jednak na to, że w końcu pojawią się obiecywane od dawna środki zewnętrzne na inwestycje. Robimy za to dużo inwestycji drogowych, one będą przeprowadzane w zasadzie w każdej gminie, które poprawią komfort życia mieszkańców. Powiat współpracuje z władzami gmin, te zadania będą współfinansowane przez gminy. Dla mnie, jako lubartowiaka, ważne są remonty dróg powiatowych w Lubartowie, które mają połączyć się z budowaną S19. Co ciekawe, do tych przedsięwzięć dołoży się miasto Lubartów. W przeszłości zdarzało się to bardzo rzadko. Budżet na oświatę jest przyzwoity, nie ma mu co zarzucić. Jak zwykle największą bolączką pozostaje szpital, który otrzymał pożyczkę. Da się usłyszeć głosy radnych, którzy popierają pożyczkę, ale uważają, że te pieniądze powinny pójść na inwestycje. Widać jednak, że Rada Powiatu gremialnie opowiedziała się za pomocą dla szpitala. Deficyt w budżecie jest na normalnym poziomie, nie mam co do tego zastrzeżeń. W mojej ocenie ten budżet jest dobry i gospodarski, nie ma tu pominiętych obszarów działania powiatu.

Fryderyk Puła
radny (PSL)

Wyraziliśmy swoje zdanie poprzez głosowanie

Nie komentowaliśmy sprawy budżetu powiatu na 2025 rok podczas sesji, wobec tego nie chciałbym komentować naszej decyzji na łamach mediów.
Po prostu wyraziliśmy swoje zdanie poprzez głosowanie. Uważam, że niezależnie od tego, co się mówi, najważniejsze jest głosowanie.

Inwestycja (o wart. pow. 100 tys. zł)	Realizacja	Dofinan. zewn.	Wartość inwestycji
Rewitalizacja zespołu pałacowo-parkowego w Kocku	2025	-	12 mln zł
Scalenie gruntów w gminie Ostrówek	2021-2025	6 mln zł	6 mln zł
Przebudowa drogi Adamów-Krzówka (3,4 km)	2025	3,5 mln zł	4,7 mln zł
Rozbudowa drogi Ostrów Lub. - Stara Jedlanka (1,6 km)	2025	3,4 mln zł	4,6 mln zł
Scalenie gruntów w gminie Ostrówek	2022-2025	3,4 mln zł	3,4 mln zł
Projekt e-Geodezja II	2023-2027	3,1 mln zł	3,4 mln zł
Przebudowa mostu na rzece Wieprz w Luszawie	2024-2025	2,4 mln zł	2,9 mln zł
Renowacja elewacji Pałacu księżnej Anny Jabłonowskiej w Kocku	2024-2025	1,1 mln zł	1,5 mln zł
Przebudowa drogi powiatowej 1558L (1 km)	2025	600 tys. zł	1,2 mln zł
Wyposażenie pracowni ZS nr 2 i RCEZ w Lubartowie	2024-2026	900 tys. zł	1,1 mln zł
Rozbudowa drogi w gminie Serniki (11 km) - projekt	2025	494 tys. zł	989 tys. zł
Rozwój szkół powiatu - RCEZ w Lubartowie	2025-2026	816 tys. zł	960 tys. zł
Rozwój szkół powiatu - ZS Nr 2 w Lubartowie	2025-2026	816 tys. zł	960 tys. zł
Rozbudowa drogi od węzła DK 19 do ul. Lubelskiej w Lubartowie	2025	450 tys. zł	900 tys. zł
Zakup sprzętu - projekt Rozwój cyberbezpieczeństwa w powiecie lubartowskim 2024-2026	2024-2026	594 tys. zł	594 tys. zł
Konserwacja i restauracja elewacji, wystroju i wyposażenia wnętrza oraz konserwacja organów w kaplicy cmentarnej przy parafii św. Anny w Lubartowie	2024-2025	610 tys. zł	610 tys. zł
Wykup działek pod drogi powiatowe	2025	-	600 tys. zł
Rozbudowa drogi Firlej - Kamionka - opracowanie geodezyjne	2025	-	550 tys. zł
Rozbudowa drogi w Wolicy - projekt	2024-2025	-	492 tys. zł
Konserwacja organów, prospektu organowego oraz drewnianej obudowy kruchty w nawie Bazyliki św. Anny w Lubartowie	2024-2025	475 tys. zł	475 tys. zł
Kolejny etap termomodernizacji w zespole kościelno-klasztornym Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Lubartowie	2024-2025	461 tys. zł	461 tys. zł
Rewitalizacja zespołu pałacowo-parkowego w Kocku - projekt	2024-2025	100 tys. zł	200 tys. zł
Kwalifikacje zawodowe sukcesem ZS w Ostrowie Lub.	2025-2026	168 tys. zł	168 tys. zł
Rozbudowa drogi 1529L (od drogi 1511L do miejscowości Baran) - projekt	2025	79 tys. zł	158 tys. zł
Rozbudowa drogi w Wolicy - projekt	2024-2025	-	142 tys. zł
Zakup sprzętu i oprogramowania - projekt	2025	116 tys. zł	136 tys. zł
Samochód służbowy dla PINB	2025	130 tys. zł	130 tys. zł
Przebudowa drogi 1559L w gminie Ostrów Lub. (4,3 km) - projekt	2024-2025	-	124 tys. zł

Rodzinny Turniej tenisa stołowego w Lubartowie

W rodzinnym turnieju tenisa stołowego wystartowało około 50 osób.

Turniej został rozegrany w sobotę słynnym baraku Lewartu. Rozgrywki odbyły się w dwóch kategoriach - Rodzic + dziecko do 18 lat (17 rodzin) oraz Open rodzinny i ligowcy (6 rodzin).

LUB

Uczestnicy rodzinnego turnieju

Klasyfikacja
Kategoria Open rodzinny i ligowcy:
1. Piotr Trochim, Marcin Trochim
2. Aleksandra Zgierska, Andrzej Zgierski
3. Ewelina Pluta, Piotr Pluta
4. Jakub Gozdal, Grzegorz Gozdal

Kategoria rodzic + dziecko do 18 lat
1. Anna Trochim, Marcin Trochim
2. Filip Polak, Paweł Polak
3. Alicja Bochniarz, Tadeusz Bochniarz
4. Hanna Sagan, Marcin Sagan, Marian Sagan

Marcin Kusyk

eprasa.pl c526bf2898

tuba ŁĘCZNEJ

Tłumy na pasterce w kośc

W Parafii pw. św. Barbary w Łęcznej pasterka sprawowana była o godz. 22 i 24 – obie zgromadziły tłumy wiernych.

Tradycyjnie nocną mszę rozpoczęła procesja przy wygaszonych światłach, podczas której przy śpiewie kolędy „Wśród nocnej ciszy", wniesione zostało Dzieciątko Jezus i złożone w żłóbku. Następnie, przy śpiewie hymnu: „Chwała na wysokości Bogu", rozbłysły wszystkie światła w świątyni na cześć Chrystusa Światłości Świata, który jako człowiek przyszedł na ziemię.

W czasie wyznania wiary, na słowa: „za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy", wszyscy przyklęknęli w kościele na znak oddania czci Bogu, który stał się człowiekiem.

Podczas Mszy św. w darach niesione były symbole pielgrzymkowe parafii realizujących Parafialny Program Odnowy i Ewangelizacji: krzyż i Pismo św.

Ks. proboszcz Andrzej Lupa wyjaśniał, że w Roku Jubileuszowym w parafii odbędzie się Ogólnopolska Pielgrzymka Parafii w Ruchu dla Lepszego Świata. Symbole pielgrzymkowe będą towarzyszyły nam do 23-24 sierpnia, kiedy to w odbędzie się spotkanie.

Tradycyjnie na zakończenie Pasterki sprawowanej o godz. 24 odbył się koncert kolęd, podczas którego wszyscy wszystkim dedykowali kolędy: kobiety mężczyznom, mężczyźni kobietom, rodzice dzieciom, dzieci rodzicom, młodzież wszystkim uczestnikom mszy św. i zespół duszpasterski wszystkim. Po koncercie wierni zwrócili się ku najbliżej stojącym, by złożyć im świąteczne życzenia.

Zdjęcia: Marzena Olędzka
Źródło: Parafia św. Barbary w Łęcznej, emaus.parafia.info.pl

Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl c526bf2898

iele św. Barbary w Łęcznej

LEC

eprasa.pl c526bf2898

Wspólne kolędowanie i „Brama do Nieba”

W niedzielne popołudnie, tuż przed świętami, w świetlicy wiejskiej w Maryniowie odbyło się wyjątkowe spotkanie świąteczne, które zgromadziło mieszkańców tej malowniczej wsi.

Podczas wydarzenia mieszkańcy zaprezentowali się we wzruszającym przedstawieniu pt. „Brama do nieba”, które zyskało ogromne uznanie widzów, którzy nagrodzili występ gromkimi brawami.

- Nie było to łatwe, ponieważ nikt z nas nie jest aktorem, a na próby brakowało czasu ze względu na codzienne obowiązki zawodowe. Jednak udało się i przedstawienie zakończyło się gromkimi brawami – relacjonują uczestnicy.

Po spektaklu przyszedł czas na wspólne kolędowanie. Proboszcz Marcin Szwiec rozpoczął uroczystość modlitwą, a następnie wszyscy zgromadzeni podzielili się opłatkiem, kontynuując tradycje

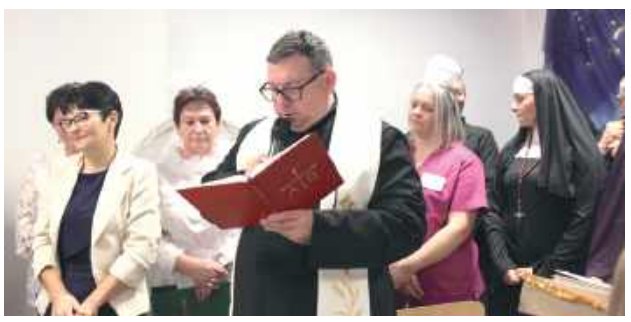

Bożego Narodzenia w atmosferze wzajemnej życzliwości i ciepła.

Organizatorem spotkania były lokalne grupy i stowarzyszenia: Klub Senior+ w Maryniowie, Koło Gospodyń Wiejskich Maryniów oraz OSP Maryniów.

Kamil Kulig

LEC

eprasa.pl c526bf2898